Nr. 61.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Piątek, 14 marca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 marca.

Francya w obec wyprawy do Dahomeju.

Jak już w rubryce „*Telegramów*“ zapisaliśmy, Francya znajduje się prawdopodobnie w przededniu wyprawy do Dahomeju — a rząd wkrótce wystąpi z projektem kredytowym ku skutecznemu jéj przeprowadzeniu. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć tu źródła i początki zatargu, który wplącze Francyą w trudne a może i niebezpieczne kolonialne przedsiębiorstwo.

Jeden z portugalskich handlowych ajentów wydał w ręce króla Dahomeju kilku francuzkich poddanych, mieszkających na stałe we Widdah, a Francya żąda zupełnego zadośćuczynienia od króla, który ośmielił się zaczepić ją zbrojnie na t. z. niewolniczem wybrzeżu.

Królestwo Dahomeju jest jednem z najobszerniejszych państw Afryki zachodniéj — zawierającem przeszło 300,000 kilometrów kwadratowych.

Pierwsze początki wzajemnych stosunków Francyi i Dahomejn datują się z 14 wieku. W owym to już czasie król Dahomeju upoważnił francuzkich przybyszów do założenia miasta Widdah, najpotężniejszego na całem wybrzeżu niewolniczem, a położonego w odnodze morskiéj pod osłoną silnego fortu.

W r. 1851 zawarła Francya z Dahemejem traktat przymierzowy i handlowy — a w r. 1868 traktat ponowny, w król Dahomeju odstąpił jéj na wyłączne posiadanie całe terytoryum Kotonu z tem zastrzeżeniem, że terytoryum to podlegać będzie administracyi władz królewskich — że ajenci królewscy będą pobierać opłaty celne aż do czasu, w którym Francya w istocie zajmie wszelkie ważniejsze punkta dystryktu Kotonu.

Trzeci traktat Francyi z Dahomejem z r. 1878 zawiera wreszcie zupełne i bezwarunkowe ustępstwo dystryktu Kotonu na rzecz pierwszéj. Co prawda to mimo tego teoretycznego ustępstwa Francya ograniczyła się na utrzymaniu „stasus quo“ z r. 1868 — bo nic więcéj nie zrobiła po nad stawienie silnego wojskowego posterunku w kilku punktach dystryktu zajętego.

Rzeczy pozostały tak aż do r. 1886 — w którym to roku król Dahomeju, ulegając wpływom pewnych mocarstw auropejskich, począł zrywać warunki kraktatu z r. 1878. Kacyk zażądał — aby z osady Kotonu wycofano francuską wojskową załogę — a prócz tego żądał od Francyi zrzeczenia się protektoratu nad królestwem Porto-Novo, graniczącem na wschód z Dahomejem.

Rząd francuzki odpowiedział na pretensye te dumnem milczeniem — a ośmielony tem widocznie król Dahomeju Glé-Glé w kwietniu 1888 r. wkroczył na czele band zbrojnych na terytorya królestwa Porto-Novo, paląc wsie i osady i sprzedając w niewolę lub zabijając w najokropniejszy sposób około tysiąca tamtejszych mieszkańców.

Rząd francuzki ograniczył się na zażądaniu wytłomaczenia od króla Dahomeju.

Glé-Glé odpowiedział w sposób arcybrutalny — a wówczas to otrzymał p. Bayol, naczelny gubernator polecenie, aby udać się do stolicy Dahomeju i w ostateczny sposób załatwić zatargi istniejące między kacykiem a Francyą.

Czytelnicy nasi z rubryki „Telegramów“ wiedzą o tem, że plan ten udaremniony został zbrojnem wystąpieniem króla Dahomeju — odpartem zwycięzko przez francuzkie wojskowe posterunki.

Korpus wyprawy francuzkiéj liczyć ma 3000 żołnierza. Prasa paryzka przestrzega rząd przed wdaniem się w nową kolonialną awanturę. A przecież Francya nie może bezkarnie dać w poniewierkę praw swych i honoru sztandaru.

W obecnéj chwili bezustannych starć z barbarzyńskiemi plemionami Afryki Francya miałaby przecież wszelkie szanse po swéj stronie. Gdyby udało jéj się podbić Dahoméj, to sprawa cywilizacyi zyskałaby na tem niepomiernie. Zresztą odbieramy w sprawie zatargu następującą urzędową depeszę z Paryża, datowaną na dniu 12 marca: „Według sprawozdania urzędowego z Kotonu, król Dahomeju wraz ze zastępem amazonek cofnął się do Lamy. Reszta armii krajowéj oszańcowała się w Godaney. Poddani króla podobno napowrót odstawili do Widdah pojmanych w niewolę Europejczyków. Francuzki pancernik „Kergueelen“ przybył już do Kotonu.

Telegramy.

Bruksela, 12 marca. Na wczorajszém posiedzeniu komisyjném kongresu antyniewolniczego zredagowano ostatecznie w drugiém czytaniu program środków zaradczych na morzu. Komisya obradowała nad środkami ku zapobieżeniu nadużyciom bander jako i transportowi morskiemu niewolników.

Londyn, 12 marca. Stwierdza się wiadomość, że podsekretarz ministerstwa indyjskiego, sir Gorst, zamianowanym został pierwszym delegatem Anglii dla berlińskiéj konferencyi. — Dzisiaj publikowano angielsko-niemiecką wymianę not w sprawie konferencyi. Zawiera ona rzeczy znane już a kończy się pismem wystósowaném w dniu 6 b. m. przez lorda Salisburego do hr. Hatzfelda — w którém Anglia urzędowo przyjmuje zaproszenie na konferencyą i zapowiada szybką publikacyą nazwisk swych delegatów.

Cardiff, 12 marca. Jak ostatecznie stwierdzono, liczba ofiar katastrofy w tutejszych kopalniach wynosi 88.

Londyn, 12 marca. Dotychczas nie przyszło do porozumienia pomiędzy właścicielami kopalni a robotnikami w kwestyi podwyższenia płacy. Termin uchwały stawiony przez górników upływa w sobotę. Strejk w danym razie będzie mógł się rozciągnąć na setki tysięcy robotników.

Wiedeń, 12 marca. „Wiener Abendpost“ publikuje streszczenie protokułu dzisiejszego posiedzenia komisyi szkólnéj Izby panów. Kardynał Schoenborn odczytał w imieniu Episkopatu życzenia Biskupów co do reformy szkólnéj. Chodzi o następne punkta: 1) rozdzielenie katolickich dzieci od niekatolickich w publicznych szkołach ludowych, 2) nauczyciele w szkołach katolickich winni być katolikami, uzdolnionymi do wykładu religii 3) przy obsadzaniu posad nauczycielskich katolickie urzędy kościelne winni mieć część wpływu, 4) wykłady winny licować z katolickim charakterem szkół, 5) Kościół winien mieć nadzór nad katolickiemi szkołami ludowemi i nauczycielskiemi seminaryami.

Zagrzeb, 12 marca. W czasie wczorajszego posiedzenia sejmu kroackiego opozycya ostentacyjnie opuściła salę posiedzeń, podając za powód — że banus kroacki użył względem niéj obrażających wyrażeń. — Przewodniczący Izby oświadczył, że niczego podobnego nie usłyszał.

Rzym, 12 marca. P. Crispi przedłożył dziś Izbie projekt wystawienia pomnika dla Mazziniego, stawiając równocześnie wniosek o nagłość dyskusyi.

Madryt, 12 marca. Rząd hiszpański przyjął zaproszenie Niemiec na konferencyą berlińską i wyśle do Berlina trzech reprezentantów.

Lizbona, 12 marca. Nowo zamianowana komisya municypalna dziś przed południem przez pełnomocnika rządu wprowadzoną została w urzędowanie. Dotychczasowy prezydent rady municypalnéj, który znalazł się na miejscu wraz z komitetem wykonawczym, usiłował oprzeć się wykonaniu dekretu rządowego i wystósował do komisarza rządowego protest — oświadczając, że ustąpi tylko przed przemocą. Lud zgromadzony przed ratuszem ze zapałem powitał prezydenta i członków komitetu wykonawczego. Zresztą nie przyszło do poważniejszych zaburzeń.

Haga, 12 marca. Holandya wysela na berlińską konferencyą dwóch delegatów, trzecim będzie poseł holenderski w Berlinie. — W Izbie deputowanych odpowiadał nowo mianowany minister kolonii baron dr. Mackay na interpelacyą dotyczącą ostatnich zmian w gabinecie. Rząd nie zamierza zmienić polityki swéj co do kwestyi religijnéj w holenderskich Indyach — a i Muzułmaninom pozostawi zupełną wolność sumienia. Nowy minister spraw wewnętrznych, p. de Savornin oświadczył, że ustawa wyborcza w r. b. nie ulegnie zmianie — co się tyczy praw o szkołach ludowych, to przeprowadzone być mają w duchu pojednawczym.

Białogród, 12 marca. Królewicz włoski przybywszy tudotąd oddał wizytę królowi, który rewizytował go w towarzystwie rejentów i świty wojskowéj.

Bukareszt, 12 marca. Izba rumuńska 78 głosami przeciw 51 oddaliła wniosek o wypowiedzenie wotum niezaufania lub cenzury przeciw ministrowi domen.

* ***Wczoraj o godzinie 5 po południu*** odbyło się na sali hotelu Francuzkiego posiedzenie „Komitetu ratunkowego dla głodnych Galicyan“, celem ściślejszego ukonstytuowania się i obmyślenia organizacyi. Na przewodniczącego uproszono p. hr. Mieczysława Kwileckiego, który do pióra powołał p. Kużaja. Przedewszystkiem wybrano na prezesów komitetu trzech jubilatów Towarzystwa agronomicznego, pp.: hr. Mieczysława Kwileckiego, Stanisława Kurnatowskiego z Pożarowa i dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego. Wybrany na ostatniem zebraniu komitet ściślejszy uzupełniony został o tyle, że wybrano do niego z każdego powiatu po jednéj osobie, celem energiczniejszego poparcia sprawy zbierania składek na prowincyi. Najpóźniéj do soboty ogłoszona zostanie odezwa komitetu, zaopatrzona w cały szereg podpisów reprezentantów wszystkich stanów. Składki pieniężne postanowiono odsyłać pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie. Najbliższe zebranie odbędzie się w przyszłym tygodniu.

* ***W sprawie*** szkół uzupełniających nakazała tutejsza nadprokuratorya, że ci pryncypałowie, którzy mimo zawezwania przez miejscową władzę policyjną swych terminatorów nie chcą posyłać do szkoły uzupełniającej, mają być przez prokuratora pociągnięci do odpowiedzialności za przestępstwo. § 147 nr. 4 ustawy procederowéj, a nie za przekroczenie § 148 nr. 9. tejże ordynacyi. Za przekroczenie mogła dotychczas policya skarżyć, obecnie, ponieważ to ma być za przestępstępstwo, więc mają prokuratorzy skargi wytaczać.

* ***W Ostrzeszowie*** dnia 24 b. m. odbędzie się sejmik o godzinie 11 przed południem, a że na tymże ma być powzięta, między innemi, uchwała co do kupna domu dla stanów powiatowych i co do budowli dwóch żwirówek, należałoby się, aby wszyscy uprawnieni na ten sejmik zjechali, albo plenipotencye przesłali. Byłoby do życzenia, aby Polacy koniecznie, celem porozumienia się, przybyli już o godzinie 9 rano do lokalu pana Marwega.

* ***Rezultat wyborów.*** Według zestawienia „Staatsanzeigera“ otrzymali kandydaci polscy ogółem 246773 gł., w stosunku więc do r. 1887, w którym otrzymali 219973 głosów, okazuje się zwyżka 26800 gł.

Drugi dzień obrad nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnéj.

Wtorkowe rozprawy rozlały się szeroko i daleko po za obszar właściwego tematu. O komisyi kolonizacyjnéj wspomnieli tylko mimochodem panowie Tiedemann i Puttkamer, nie będąc ze sobą w niezgodzie co do pytania: czy parcele są za małe, czy też nie — czy religijnym potrzebom kolonistów stało się zadość, czy nie, czy parcele są tanie, czy drogie, czyli też należy je dawać na pół, albo zupełnie darmo. Po za temi drobnemi nieporozumieniami, dyskusya toczyła się w sferach nie mających z kolonizacyą nic wspólnego — i z dziedziny sejmu pruskiego przeszło w dziedzinę Walnego Sejmu Rzeszy niemieckiéj.

Dla nas wystarczy zupełnie, że Polacy, centrum i postępowcy stanowczo i bez ogródki potępili prawa antypolskie, system kolonizacyjny — i to Polacy wraz z centrum w poniedziałek, a postępowcy przez usta posła Rickerta, centrum i Polacy powtórnie we wtorek, i że większość rządowa nie umiała wyprowadzić na plac boju nic innego, jak stare zardzewiałe moździerze oraz mizerne pukawki, odziedziczone w spadku po niebożczykach pp. Hundcie i Wehrze.

Z szerokiéj dyskusyi wtorkowéj warto zwrócić uwagę na dwóch dzielnych mówców katolickiego obozu, posłów dr. Windthorsta i majora Szmulę. Poseł Szula przepowiadał, i to słusznie, rychły upadek tego kunsztownego dzieła. Niech tylko przeminą te pierwsze lata, w których koloniści wolni są od podatków i procentów — a przekonacie się, jak ci nowi przybysze zaczną się wynosić, szczęśliwi, jeśli tylko kupca znaleść będą mogli. Mniejsze parcele nie mogą się zdaniem jego utrzymać, większe nie mogą się obyć bez służby polskiéj, która grozi wynarodowieniem niemieckich przybyszów. Pan Szmula proponował komisyi, aby sprowadzał Ślązaków, jako najodpowiedniejszy żywioł — a jeśliby panów komisarzy raziły polskie końcówki nazwisk górnośląskich — toby je mogli anglizować.... W końcu mówił pan major, że rząd niesłusznie sobie postępuje zrażając sobie Polaków, których życzliwość na przypadek wojny z Rosyą bardzoby się przydać mogła.

Poseł Windthorst mówił po dwa razy, długo i z ciepłem. Przeciwstawiał on dwa systemy traktowania Polaków: system flottwelowsko-grolmanowski i dzisiejszy systemowi łagodniejszemu za czasów namiestnika Radziwiłła i za czasów Fryderyka Wilhelma IV. Jakie skutki byłby przyniósł system łagodniejszy — tego nie wiemy, bo go za prędko przerwano — ale że system flottwelowski i system dzisiejszy przynosi tylko skutki jak najgorsze, że pociąga za sobą rozdrażnienie, strumienie łez a nawet i rozlew krwi, to już się pokazało. Polacy mają prawo do tego, aby ich traktować jako obywateli państwa, bo porówno z nami ponoszą wszystkie obowiązki i ciężary — i dla tego chociaż nie mówią po niemiecku, mogą żądać téj opieki, którą państwo daje swym obywatelom. Gdy Polacy głosują na Niemców — mianowicie pod niemieckimi panami, wtedy są bardzo dobrymi poddanymi — ale gdy gdzie Niemcy oddają głosy swoje na Polaków, wtenczas ci Niemcy mają być zdrajcami ojczyzny?! Na jakiéj podstawie prawnéj? Sędziwy mąż stanu potężnie smagał rządowców za wygłaszanie takich absurdów politycznych, a w końcu tak samo, jak major Szmula, choć z innego punktu widzenia, wzywał do zarzucenia systemu antypolskiego, do traktowania Polaków po ludzku i zdobywania sobie ich życzliwości jako dzielnych sojuszników w walce przeciw socyalizmowi, który dzisiaj po złamaniu kartelu jest największym wrogiem społeczeństwa.

Ciekawy jest ten ustęp pierwszéj mowy posła Windthorsta, gdzie raz mówi o blizkim wymiarze sprawiedliwości Kościołowi katolickiemu, a obek tego zaraz o agitacyach kartelowych, aby przeprowadzić jak najrychlejsze rozwiązanie świeżo wybranego parlamentu.

Poseł Windthorst jest przekonany o tém, że parlament ten będzie rozwiązany, i oświadczając, że się wcale o to nie będzie gniewał, że chętnie pójdzie drugi raz na wybory, wzywa swych przyjaciół, aby cały rynsztunek wyborczy trzymali w porządku. — Tego samego zdania są i postępowcy.

Reszta wywodów szanownego posła z Meppen była dla nas obojętnéj natury i dotyczyła walki wyborczéj pomiędzy poszczególnemi stronnictwami niemieckiemi.

Poseł Windthorst uchwycił się jeszcze jednego ustępu z mów przeciwników swoich, a to mianowicie z mowy pana Puttkamera, gdzie tenże żąda, aby dla kolonistów niemieckich, mianowicie zaś katolików, urządzono nabożeństwa niemieckie. Jeśli dla katolików niemieckich żądacie niemieckiego nabożeństwa — jakiem prawem (pytał Windthorst) odmawiacie Polakom polskiego wykładu w szkole? Czyż się dziwić możecie, że Polacy co rok występują tutaj w obronie swego języka i z żądaniem przywrócenia praw tego języka?

Było to jakoby zainaugurowaniem rozpraw nad wnioskiem Koła polskiego, które się w dniu następnym toczyć miały.

Mowę posła naszego ks. dr. Jażdzewskiego z wtorku, podajemy w całéj rozciągłości.

Poseł i prezes Koła pan Leon Czarliński został w przemówieniu odcięty — i nie mógł dać odprawy należytéj naszym przeciwnikom w duchu czysto polskim — co też w osobistéj wzmiance zaznaczył.

Postępowcy nie są łaskawi na Polaków — widać to z traktowania, jakiego Polacy doznawają w ich organach wolnomyślnych, mianowicie w „Freisin. Ztg.“ Ponieważ Polacy głosowali za cłami, a jeszcze dawniéj za ograniczeniem wolności procederowéj w rozszerzaniu pewnych niemoralnych artykułów artystycznych — dla tego stracili łaskę w oczach wolnomyślnych posłów. Jednakże mimo to poseł Rickert stanowczo się oświadczył przeciwko wyjątkowym ustawom antipolskim i wykazał ich bezskuteczność w postaci 16 posłów polskich w parlamencie. Poseł Rickert zaprzeczył również stanowczo insynuacyi pana Puttkamera, jakoby Polacy doznali poparcia wolnomyślnych w Bydgoszczy, Wschowie i Grudziądzu — które to zaprzeczenie jest najzupełniéj zgodne z prawdą.

Pan Puttkamer twierdził, że w okręgu grudziądzko-brodnickim p. Reibnitz, wolnomyślny, gorzałką agitował przeciw panu Hobrechtowi, i że jakiś zwolennik idei wolnomyślnych przesłał nawet pewną sumę pieniędzy na agitacyą polską przeciw Hobrechtowi. Poseł Rickert oświadczył, że o p. Reibnitzu nic nie wie, a co do onych pieniędzy prosi o wymienienie nazwiska — czego p. Puttkamer nie uczynił. Nadto zdał poseł wolnomyślny kategoryczne oświadczenie, że postępowcy w okręgu grudziądzko brodnickim głosowali na Hobrechta, tak samo, jak głosowali w Bydgoszczy na Hahna, w Lesznie na Hellmanna!! Z tego się taki sens wywodzi, że my Polacy na głosy postępowców nigdy liczyć nie możemy — i ostatecznie nie potrzebujemy.

Słowa posła Windthorsta, o których wyżéj wspomnieliśmy, są zarazem potępieniem taktyki gdańskiego organu katolickiego „Westpr. Volksblatt“, który w każdym okręgu zachodnio-pruskim popierał osobnych kandydatów centrum i doprowadził do téj śmieszności, że osoby téj powagi jak Huene, Windthorst i inni, otrzymali po 12 i po 25 głosów!

Przemówienie pana Tiedemanna z Babimostu, byłego wicemarszałka parlamentu nie zasługuje na uwagę — a to samo można powiedzieć o długiéj tyradzie pana Puttkamera i p. Sattlera (narodowo-liberała).

Ta trójka, reprezentująca dawniejszy kartel: konserwatystów, wolnokonserwatystów i narodowych liberałów — została najlepiéj scharakteryzowana przez byłego marszałka parlamentu, p. Lewetzowa:

Morituri!

to jest skazani na śmierć, którzy niezgodni sami pomiędzy sobą, jak niegdyś Gessler, każą wybijać pokłony przed czapką namiestniczą.

Mowa posła ks. dr. Jażdzewskiego,

wygłoszona w sejmie pruskim w dniu 11 marca r. b. 1890 roku, podczas obrad nad etatem komisyi kolonizacyjnéj.

Mości Panowie!

Nie mam właściwie żadnego powodu wdawać się w szczegółowe zbijanie wywodów szanownego preopinanta, gdyż nic nam więcéj nie zarzucał, jak że ustawicznie powtarzamy te same argumenta i skargi, jakie już przedłożyliśmy przy początkowych obradach nad ustawą kolonizacyjną, a które, jego zdaniem, wówczas zostały odparte, czego ja nie przyznaję. Istotnie jest tyle w tém prawdy, że polityczne nasze stanowisko, jakie wówczas zaznaczyliśmy, pozostało tak przedtém jak i obecnie niezmienione, nawet po emanacyi tego prawa; na tejże saméj podstawie zaczepiamy to prawo i będziemy to czynili i następnie, bo niech tam kto zaprzecza temu, jak mu się żywnie podoba, ustawa kolonizacyjna nie ma na oku celu ekonomicznego, lecz czysto polityczny, to jest cel ciemiężenia i tłumienia ludności polskiéj, a przeciwko takiemu celowi będziemy ustawicznie pracowali, bo to jest naszym obowiązkiem. Że my tu, jako reprezentanci zupełnie uprawnionéj ludności i zupełnie uprawnionéj narodowości przeciwko takiemu prawu stanowczo się stawiamy okoniem, tego nam nikt w téj Izbie za złe brać nie może. Więc téż, dopóki prawo to istnieje, występować będziemy z temi samemi argumentami i z temi samemi zaczepkami, aż nie osiągniemy ostatecznie tego, że w wysokiéj téj Izbie utoruje sobie drogę sprawiedliwość i dopóki panowie nie uznacie, iż takiemi środkami, jakie ustawa z roku 1886 przepisuje, nie można zadowolić ludności monarchii i że z tego powodu ustawę tę znieść należy.

Kilku tylko słowy poruszę sprawę mianowanych wyborów, o których dziś i wczoraj tak szeroko tu rozprawiano. Zarzucają nam Polakom tu w téj Izbie ustawicznie, że się od Niemców odłączamy, że sporne stanowisko, jakie pomiędzy nami a Niemcami istnieje, popieramy i przepaść pomiędzy obydwoma narodowościami rozszerzamy. Jeżeli sobie przypomnimy wszystko to, co w dniach ostatnich przeciwko Polakom przytoczono, co za zarzuty poczyniono każdemu Niemcowi, który się odważył oddać głos na Polaka, to przyj-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

dziemy przecież do tego przekonania, że ostatecznie nie my odpychamy od siebie Niemców, lecz że nas Niemcy traktują i odpychają w sposób zupełnie nieusprawiedliwiony i przeszkadzający wszelkiemu porozumieniu.

M. P. mamy zupełnie też same obowiązki, ale zarazem i prawa, co i wszyscy inni obywatele państwa — a jeżeli pewna część niemieckiéj ludności w sposób rozsądny uznaje — że we wielu politycznych i ekonomicznych kwestyach na polu parlamentarnem słusznie postępowaliśmy — to z konsekwencyi stronnictwa uznające naszą postawę i działalność winny nam oddać swe głosy. Tyczy się to zwłaszcza niemieckich katolików — za którymi my się w danym razie ujmujemy. Ale my i za innemi stronnictwami ujmowaliśmy się tak na prawo, jak i na lewo. Nie widzę więc w tem żadnéj zbrodni lub przestępstwa — że przy wyborach Niemiec odda głos na Polaka — jeżeli nie waha się brać go od niego lub żądać.

Sposób, w jaki się z nami obchodzą nasi przeciwnicy, może jedynie tylko zaostrzyć narodowe przeciwieństwa — ograniczyć i sparaliżować czynność naszą w życiu publicznem i społecznem.

Nie wdam się w rozbiór kwestyi — czy to jest rozsądném.

Żądamy od Was jedynie tylko całego i pełnego równouprawnienia i zrównania poręczonego nam przez konstytucyą — żądamy jedynie tylko sprawiedliwości, koniecznéj owéj podstawy każdego uporządkowanego państwa. Skoro nam ją oddacie — będziemy umieli znosić się z Wami, będziemy wspólnie z Wami pracować na wszelkich polach publicznego życia ku ogólnemu dobru.

Kończę wyrażeniem nadziei — że stronnictwa większości Izby wreszcie przyjdą do przekonania — iż tego rodzaju wroga postawa, a zwłaszcza tego rodzaju ustawa, jak niniejsza kolonizacyjna, nie zdoła między ludnością utrzymać pokoju i zadowolenia — i dla tego w lojalny sposób żądamy jéj usunięcia.

(Brawo! w ławach polskich.)

Poseł Czarliński, po zamknięciu dyskusyi:

M. P, W takich okolicznościach nie pozostaje mi nic innego — jak zaznaczyć przynajmniéj to — że zamknięcie dyskusyi uniemożliwiło mi stosowną odpowiedź na nieludzkie a zdaniem mojem zupełnie bezzasadne zaczepki i oskarzenia ostatnich trzech mówców, pp. Puttkamera, hr. Limburga i dr. Sattlera.

Nawet oni!

Wypadek ostatnich wyborów zaczyna nawet najzagorzalszym rządowcom otwierać oczy i napełniać ich tem przekonaniem, że ostatecznie polityka rządu w obec stronnictw tak zwanych opozycyjnych, a mianowicie w obec nas Polaków nie tylko nie da się usprawiedliwić ze stanowiska moralności, ale nawet — co dla nich ważniejsza — wydaje owoce wprost przeciwne tym, jakich się spodziewano. Ale nie koniec na tem, — rządowcy tym razem nie tylko mieli odwagę przyznać się do błędu w cichości serca swego, — ale nadto, co u nich rzeczą nader niezwykłą, — z godną uznania otwartością publicznie głoszą, że czasy polityki przemocy (Gewaltspolitik) minęły bezpowrotnie, i że rząd usiłujący ją zastósowywać do swych poddanych, zasiewa niebezpieczne dla siebie burze.

Powyższe uwagi nastręczyła nam z rządowych i gadzinowych gazet najbardziéj rządowa i najjadowitsza „Berliner Börsen Courier“, w któréj w numerze 129 (z dnia wczorajszego) znajdujemy artykuł p. t.: *„Die Polenpolitik“*, zasługujący ze wszech miar na to, abyśmy go bliżéj poznali.

„W Izbie deputowanych — czytamy tam — obradowano wczoraj nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnéj dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Przy téj sposobności poruszono także politykę, jakiéj rząd pruski w obec Polaków używa od lat przeszło czterech, a nie można twierdzić, aby téj polityce wystawiono zbyt świetne świadectwo. Do takiego wypowiedzianego świadectwa nie potrzebaby w innym razie przywiązywać wielkiéj wagi; nie ma bowiem rządu, któryby nie znalazł sobie chwalców, ale nie ma też takiego, któryby nie miał krytyków. Ale tutaj tę krytykę wydają faktyczne stosunki i te faktyczne stosunki wykazują, że polski żywioł w Prusach znacznie się wzmocnił pod tym właśnie politycznym systemem, który zaprowadzono celem zwalczenia polskości. I tu mamy spadek po Puttkamerze, i to jeden z najfatalniejszych. Że utworzono stumilionowy fundusz, aby poprzeć sztucznie kolonizacyą w Księstwie i Prusach Zachodnich — to możeby jeszcze uszło. Stratę stu milionów marek można przeboleć, a ostatecznie przecież te całe sto milionów marek nie przepadną. Ale utworzenie stumilionowego funduszu jest tylko symptomem całéj téj polityki przemocy, która do pożądanego końca doprowadzić nie może. Pewnéj konsekwencyi téj polityce w obec Polaków odmówić nie można, ale ta konsekwencya nie była w żadnym punkcie szczęśliwą. Użyto tych samych środków represyjnych w obec „ultramontanów“, tych samych w obec socyalnych demokratów, tych samych wreszcie w obec Polaków, a wszędzie niepowodzenie było to samo, wszędzie ta polityka przemocy spowodowała tylko wzmocnienie tych żywiołów, które chciano zwalczyć i zniszczyć. Za ministerstwa to Puttkamera właśnie zaczęto się nagle obawiać niebezpieczeństwa repolonizacyi tych pruskich dzielnic, które po długiéj i mozolnéj pracy pozyskano dla germanizacyi. Obawa przed repolonizacyą stała się tak potężną, że pruskie ministerstwo stanu powzięło nawet uchwałę, która się nie daje wytłomaczyć i poniekąd uniewinnić niczém inném, jak tylko najwyższą obawą przed niebezpieczeństwem grożącem ojczyźnie. Tak wielkiem musiało się ono niebezpieczeństwo wydawać panom ministrom stanu, tak wielką musiała być ich obawa, że dla tego w czasie pokoju dziesiątki tysięcy ludzi, którzy osobiście nic nie zawinili, którym jedynie można było to zarzucić, że urodzili się po za granicami Prus i Niemiec, a z drugiéj strony granicy rosyjskiéj, którzy w zaufaniu do niemieckiéj gościnności przybyli tu, osiedlili się tutaj i tutaj znaleźli uczciwy zarobek, sobie i krajowi na pożytek, — porzucić musiały dom i ognisko i pójść w obce strony. Dziesiątki tysięcy wydalono wtedy, aby każdy osobnik z tych dziesiątków tysięcy, który nędzę swoją poniósł w świat, stał się apostołem nienawiści do Niemców. Jeżeli wtenczas bramy niebios głuche były na przekleństwa i złorzeczenia, jakie rzucano na owe rozporządzenia, to uszy ludzi nie były na nie głuche — i wygłaszano je z tamtéj strony granicy.

Następstwem tego było, że z tamtéj strony granicy naraz odczuto zupełnie tę samą obawę, co w Prusach, t. j. obawę przed germanizacyą, i że tam użyto zupełnie tych samych środków celem usunięcia niebezpieczeństwa germanizacyi, to jest wydalania Niemców. W patryotycznym niepokoju, który wtenczas — było to w roku 1885 — opanował pruskie ministerstwo stanu, sądzono, że niepodobna uczynić za wiele; zarządzono tłumne wydadalania także z Berlina, a nawet z Frankfurtu nad Menem, jak gdyby i Berlin i Frankfurt były w niebezpieczeństwie stania się polskiemi centrami agitacyjnemi, i jak gdyby się musiano obawiać, że pewnego pięknego poranku pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ mogłaby się stać niemiecką pieśnią ludową.“

Brak miejsca zniewala nas dalszy ciąg tego nadzwyczaj ciekawego artykułu odłożyć do dnia jutrzejszego. Tu tylko tyle jeszcze powiemy, że „Berl. Börsen-Cour.“ od czasu swego istnienia nigdy jeszcze zapewne nie wygłosił w swych łamach tak zdrowych i rozumnych zapatrywań, jak w tym artykule. W jednym myli się żydowski organ berliński — to jest, gdy twierdzi, że bramy niebios głuche były na złorzeczenia i przekleństwa biednych wygnańców. Przysłowie mówi: „Pan Bóg nie rychliwy — ale sprawiedliwy.“ A czyż to nie cud prawdziwy sprawiedliwości Bożéj, że pisma, które razem z innemi gadzinowemi organami biło swego czasu brawo twórcom antypolskich ustaw, dzisiaj te same ustawy nawet w imię moralności potępia?!

(Dokończenie nastąpi.)

Walne zebranie

Central. Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiém.

(Dokończenie).

Nr. XVIII. Dr. *Józef Ulatowski* z Żabikowa wygłosił referat na temat: „O makuchach i ich fałszowaniu na podstawie analiz, dokonanych w stacyi Żabikowskiéj.“

Rozprawa ta ściśle naukowa zainteresowała szczujplesze tylko grono słuchaczy i to głównie tych, którym chemia nie jest obcą — nie obyło się wszakże bez pewnych praktycznych wskazówek mogących zainteresować niejednego i dać mu chociaż w przybliżeniu pogląd, jak wobec rozgałęzionych fałszowań rozmaitych surogatów paszy zastósować się należy. Pomijamy szczczegóły w niniejszym referacie nadają one się bowiem więcéj do jakiego pisma naukowego technicznego niż do pisma politycznego. Zebrani szanownemu prelegentowi podziękowali za odczytanie tej zresztą mozolnéj i dużo zastanowienia wymagającéj rozprawy.

Pod nr. XIX przypadł referat mecenasa dr. Dziembowskiego: „O nowéj ustawie pod względem zabezpieczenia robotników na starość i w razie niezdolności do pracy i o zastósowaniu jéj w praktyce.

W zeszłym roku na tem samem zebraniu — mówił prelegent — miałem wykład o téj saméj ustawie, będącéj dopiero w projekcie, dziś wypada mi o niéj mówić już jako o fakcie dokonanym, chociaż w praktykę jeszcze nie wciągniętym. Zaznaczywszy to na wstępie, przechodził prelegent w swym wykładzie poszczególne ważniejsze paragrafy tejże ustawy o ile one dotyczą rólników. Robotnicy w całych Niemczech podzieleni są na 4 klasy podług dochodu i stósownie do tych klas ma się normować renta, którą oni zobowiązani będą opłacać do spółki z chlebodawcami resp. pracodawcami, aby temi składkami ufundować kapitały mające im potem jako renta przychodzić w pomoc w starości lub w razie zupełnéj niezdolności do dalszéj pracy. Prelegent mówił o organizacyi, o zabezpieczeniu, o wyborach do komitetów asekuracyjnych o postępowaniu przy podziale i wypłacaniu renty, o przepisach karnych — przytem także o biórokratycznym charakterze tej ustawy, który to ostatni wzgląd głównie posłom naszym dał powód do głosowania przeciw tejże ustawie — a przeszła ona głównie większością głosów połączonych stronników rządu, który jéj chciał koniecznie, i złączonych z nimi liberałów. Dziś jeszcze wiele paragrafów (a wszystkich jest około 200) tejże ustawy jest niejasnych — przy wielu są końcowe orzeczenia: der Bundesrath wird endgiltich beschliessen,“ zatem pod pewnym względem nie daje ona pewnych niewzruszonych wskazówek. O ile te wskazówki już dziś dać było można wyjaśniał je mówca i wywodami swemi tak zadowolił słuchaczy, że mu żywo przyklasnęli, gdy doszedł do końca i p. prezes, skłoniony życzeniami słuchaczy, poprosił prelegenta, aby pracy téj, popartéj objaśnieniami praktycznemi, raczył udzielić Zarządowi, by wydrukowana kosztem zarządu centralnego mogła być rozesłaną po wszystkich Towarzystwach filialnych — potem podziękowano prelegentowi przez powstanie z miejsc.

W dyskusyi jaka się z tego wywiązała zabierali głos pp.: *dr. Z. Szuldrzyński, K. Szaniecki, L. Karłowski, Niesiołowski*, sędzia *Łyskowski, Stefan Cegielski, W. Łubieński, dr. Komierowski, hr. St. Żółtowski.*

Pan prelegent przyrzekł, że referat ten zaopatrzy w stósowne praktyczne objaśnienia i zastosuje się do życzeń objawionych.

Nr. XX. Wnioski członków.

Poseł *M. Szaniecki* z Nawry wnosi, aby odczyt hr. St. Żółtowskiego: „O gospodarstwie postępowem“ przesłać raczono w pewnéj liczbie egzemplarzy członkom Towarzystwa gospodarczego w Toruniu.

Przy końcu obrad walnego zebrania przewodniczący obradom hr. *M. Żółtowski* zakomunikował list ziemian z Kaliskiego zapraszający członków Towarzystwa na targ na konie, bydło, owce itd., który w końcu maja odbędzie się w Kaliszu podczas wyborów do Tow. kredytowego ziemskiego.

Przed zamknięciem obrad zabrał jeszcze głos p. przewodniczący do podziękowania delegatom ze Lwowa, Krakowa i Prus Zachodnich że nie żałowali trudu w przybyciu do Wielkopolski na uczczenie trzech jubilatów, czem uroczystość tę podnieśli, oraz poprosił ich, aby zawieźli to podziękowanie od wszystkich obecnych dla Towarzystw, które ich jako delegatów wysłały. Panowieł poseł *Struszkiewicz* z Krakowa, delegat *Cielecki* ze Lwowa, oraz *Jaworski* z Prus Zachodnich, każdy poszczególnie w krótkiem a pełnem pięknych zwrotów przemówieniu dali wyraz uczuciu, jakie ich przepełniało przy uczestniczeniu w obradach Wielkopolan. Słowa ich wszystkich na słuchaczach miłe wywarły wrażenie.

Na tem zakończono dwudniowe obrady. Uczestników na sali było w pierwszem dniu około stu, w drugim 150. Policyą reprezentował kr. komisarz policyi p. Büttner.

Około godziny 7 wieczorem odbył się obiad na téj saméj sali na cześć Jubilatów, w którym przeszło 100 osób wzięło udział.

Walne Zebranie

Kółek rolniczych włościańskich.

Wczoraj dnia 12 b. m. o godzinie 11 przed południem zagaił Walne Zebranie na wielkiéj sali bazarowéj wicepatron p. *Eustachy Rogaliński* z Królikowa w nieobecności czcigodnego Patrona Jackowskiego, złożonego niemocą od kilku tygodni.

W stósownem przemówieniu pan wicepatron dał wyraz smutnemu uczuciu i zawezwał zebranych do obrania deputacyi z trzech członków, którąby poniosła panu Patronowi wieść o otwartem zebraniu i żal, że bez niego uskutecznioném zostało.

Do deputacyi téj na wniosek p. wicepatrona obrano pp. Seweryna *Radońskiego*, ks. proboszcza *Jasińskiego* i gospodarza *Pawlaka* z Czerlejna. Deputacya ta udała się do mieszkania p. Patrona, a tymczasem p. wicepatron zaprosiwszy na estradę obecnych na sali Jubilatów pp. hr. Kwileckiego, dr. Z. Szułdrzyńskiego i St. Kurnatowskiego, przedstawił przybyłych na te walne zebrania delegatów z Krakowa, Lwowa i Prus Zachodnich, oraz hr. Sołtana z Królestwa Polskiego.

Delegat krakowski p. *Niedzielski* przemówił do zebranych słowami téj treści: „Z dalekich stron, z za gór i rzek przybyłem powitać Was i w imieniu kraju naszego złożyć cześć jubilatom. Już naprzód cieszyłem się myślą, że będę mógł powitać ten ukochany lud wielkopolski, którego sława brzmi, gdziekolwiek sięga język polski. Przynoszę Wam pozdrowienie od Wisły, grobu św. Stanisława i Wawelu.

I my, jak wszyscy rodacy, przechodziliśmy czasy ciężkie i smutne, ale teraz u nas już lepiéj, dzięki sprawiedliwości cesarza naszego, który nam dał wolność chwalenia Boga w ojczystéj mowie i uczenia się po polsku — mamy zatém szkoły polskie, uniwersytety, politechnikę, administracyą i sądy polskie oraz sejm oddzielny, a za to wszystko jesteśmy monarsze naszemu przychylni, wierni i wdzięczni za sprawiedliwe jego rządy.

Wy, kochani Wielkopolanie, zebraliście się tu dziś licznie, aby sie naradzić nad własnemi sprawami — słuchać ich będę z wielką uwagą, aby wrażenie z nich zachować na zawsze i ponieść w strony me rodzinne, a tymczasem kończę znaném pozdrowieniem Szczęść Boże!“

Delegat z Prus Zachodnich p. *Jaworski*, przemówił w słowa téj treści:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Miło mi i zaszczytnie przebywać tu pomiędzy Wami; bracia Wasi, rólnicy sąsiedniéj dzielnicy, zasełają Wam pozdrowienie życzliwe: aby się Wam dobrze działo!“

Zebrani po tych przemówieniach wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć owych delegatów.

Przystąpiono do utworzenia biura. P. wicepatron poprosił na ławników księdza proboszcza *Jagielskiego*, gospodarzy *Antczaka i Pieniążkiewicza*, a na sekretarzy pp. Karola *Chłapowskiego* i gospodarza *Tyrakowskiego*.

Następnie oświadczył, że pan Patron, nie mogąc sam stanąć na zebraniu, sprawozdanie, jakie zwykle co rok daje, kazał wydrukować i polecić zebranym do rozdania.

Sprawozdanie to podamy jutro.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdanie Dyrekcyi

Towarzystwa Naukowéj Pomocy Karola Marcinkowskiego dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego

za rok 1889

(Czterdziesty dziewiąty istnienia)

brzmi jak następuje:

Szanowni Panowie!

Witając was serdecznie, szanowni członkowie Towarzystwa Naukowéj Pomocy Imienia K. Marcinkowskiego, i i występując przed wami, aby za rok ubiegły, a czterdziesty dziewiąty istnienia Towarzystwa naszego, zdać sprawę z czynności dyrekcyi i komitetów powiatowych, nie możemy powstrzymać się, aby zaraz na wstępie nie uczynić żałosnéj wzmianki o dotkliwym ciosie, jakiego Towarzystwo doznało przez zgon nieodżałowany prezesa dyrekcyi ś. p. Jana Rymarkiewicza.

Wielkich zasług i głębokiego poczucia obowiązkowości obywatel, jak w wielu innych zakresach działania, tak szczególnie w zakresie prac i czynności naszego Towarzystwa z osobliwszem upodobaniem dziełu K. Marcinkowskiego przez blizko pół wieku siły swe poświęcać nie przestawał. Od samego założenia Towarzystwa należał ś. p. Jan Rymarkiewicz do komitetu, na miasto Poznań utworzonego; roku 1856 obrany członkiem dyrekcyi, został po śmierci ś. p. H. Cegielskiego zastępcą prezesa, a po zgonie prezesa ś. p. ks. prałata Brzezińskiego, zajął jego miejsce i bez przerwy, dopóki sił starczyło, Towarzystwu naszemu przewodniczył. To téż zostawia po sobie głęboki żal i wdzięczną gorliwości i czynności swéj pamięć.

Mówiąc o stratach, jakie Towarzystwo nasze przez zgon zasłużonych około dobra jego mężów poniosło, nie możemy milczeniem pominąć dawnego członka dyrekcyi, ś. p. M. Studniarskiego, który równie jako gorliwy i niestrudzony podskarbi komitetu na miasto Poznań, jak następnie jako członek dyrekcyi, dopóki mógł w jéj gronie zasiadać, sumienną i gorliwą pracą wdzięczną u wszystkich jéj członków i Towarzystwa zaskarbił sobie pamięć.

Równie dotkliwe straty ponieśliśmy przez śmierć zacnych i gorliwych członków komitetów powiatowych. I tak ze szczerym żalem z tego miejsca wspomnieć

---

(34)

Hrabina Xenia.

Z francuzkiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 60).

On patrzał na nią wzruszony, nie znajdując słów odpowiedzi.

— Czy pozwolisz mi się zająć swemi interesami w obec hrabiny Xeni?

— Maryo, czemże zasłużyłem na to, abyś się okazywała tak doskonałą?

— Nie mam w tém zasługi: jestem taka szczęśliwa! rzekła uśmiechając się z odcieniem maleńkim czysto kobiecéj złośliwości.

Była to jedyna delikatna zemsta ze strony Maryi.

Kiedy Maksym opuszczał nazajutrz Nicę, wydawało mu się, że horyzont, tak pochmurny oddawna, zaczynał wreszcie rozjaśniać się. Udawał się do Włoch przez Corniche. Pierwszym jego przystankiem było Monte Carlo, gdzie miał się spotkać z jednym z przyjaciół i spędzić z nim kika godzin.

Maksym nie był nigdy graczem. Zielony stolik budził w nim pewną obawę w połączeniu z wielkim wstrętem. Doznał on tego podwójnego uczucia z szczególną dotkliwością, gdy przebiegał salony kasyna.

— Spróbujmy szczęścia, rzekł do niego przyjaciel.

Maksym przystał na to, aby mu zrobić przyjemność. W kilka minut wygrał 500 franków.

— Co za szczęście! — rzekł, śmiejąc się, młody człowiek. — Gdybyś został tutaj, w godzinę wygrałbyś w ten sposób cały majątek. Ale strzeż się — znasz przysłowie: „Szczęśliwy przy kartach....“

— Tak, znam je — rzekł Maksym z nagłym smutkiem.

Mówiąc to, opuścił salę, przejęty nagle wstrętem w obec tych twarzy mężczyzn i kobiet, które zimna namiętność przeinaczała w téj ciężkiéj atmosferze, gdzie słychać było tylko głos krupiera i dźwięk padającego złota.

— Czy pójdziesz na koncert, który się odbywa w jednym z bocznych salonów? Muzyka tam dobra.

— Nie, jeżeli pozwolisz, wyjdę trochę; potrzeba mi świeżego powietrza.

Mieli opuścić kasyno i wyjść przez ogrody, których drzewa palmowe i rozłożyste rośliny zarysowywały się niepewno wśród cieniów wieczoru, na taras, zkąd na morze widok niezrównany, gdy w tem usłyszeli za sobą dzikie okrzyki. Były to okrzyki wściekłości, jakie chyba słyszeć można w miejscu potępieńców.

— Co to jest? rzekł Maksym, obracając się.

— Nic, odpowiedział ktoś z boku obojętnie.

To gracz jakiś, rosyjski książe, zdaje mi się, który stracił to, co posiadał i czego nie posiadał, gdyż mówią, że się zapożyczył, by grać. Grozi on, że odbierze sobie życie wystrzałem z rewolweru, jeżeli mu nie oddadzą pieniędzy. Szaleniec!

Maksym zbliżył się szybko do gromadki, która się tworzvła i poznał, nie zdziwiwszy się bardzo, księcia Kuryatyna.

— Zwycięzca z ostatniego strzelania do gołębi! — odezwał się jakiś głos szyderczy.

— Teraz on gołębiem... oskubanym do tego, dodał ktoś inny.

Nikt nie żałował nieszczęśliwego, który w napadzie niemal szaleństwa wyzywał niebo i ziemię.

Maksym, który się wstydził za tego człowieka, którego znał w uczciwych domach, dotknął jego ramienia.

— Książę, czy udzielisz mi chwilki rozmowy? zapytał chłodno.

Kuryatyn poznał go i nagle złość go ominęła.

— Służę panu.

W chwilę później, ku umartwieniu tłumu, który bawiło to widowisko, nie rzadkie jednakże, zniknęli za murem domu.

Znajdowali się teraz na tarasie, jedynym w świecie, gdzie się ma u swych stóp morze, na prawo cudny szczyt Monaco a w koło siebie wszystko, co sztuka i zbytek mogły dodać do najrozkoszniejszego z krajobrazów.

Ale oni nie patrzeli na morze Śródziemne, które toczyło swe srebrne fale, ani na błyszczącą kulę księżyca, który znacząc świetlane szlaki wśród fali, ogarniał dyamentowem światłem wszystko.

Maksymowi spieszno było skończyć sprawę z nieszczęśliwym, którego miał przed sobą, a Kuryatyn myślał o niefortunnéj stawce na „czarne“.

— Nie masz pan już pieniędzy? zapytał inżenier szorstko.

— Ani kopiejki, zostawiłem ostatnie w tym przeklętym domu.

— Trzeba więc napisać do swego bankiera albo rządzcy.

— Bankiera? Rządzcy? a tak jeżeli na nich liczę... Nie mam już nic, mój panie. Kosztuje to wiele, by prowadzić życie eleganckie, gdy w dodatku jeszcze szczęście nie sprzyja. Zebrawszy ostatnie moje zasoby, będę miał właśnie dosyć, by się dostać do Algieru, gdzie szczęśliwcy mego pokroju znajdują jeszcze legion cudzoziemców. Strzał z rewolweru byłby lepszy, ale ponieważ pan mi w tem przeszkodziłeś...

— Nie miałeś pan do tego wielkiéj ochoty, jeżeli tak głośno krzyczałeś. Wreszcie, pojedziesz pan do Algieru?

— Tak jest, ale najprzód muszę jechać na Paryż, gdzie zbiorę moje fundusze, lecz aby tam dojechać....

— Nie masz pan już nic?

Kuryatyn zrobił ruch bardzo wymowny.

— Mówią, że tym, co stracą przy grze wszystko, Towarzystwo płaci podróż, lecz dotąd nikt mi się jeszcze nie ofiarował z tą przysługą.

— Oto jest — rzekł Maksym z obrzydzeniem, wyjmując z portfelu i podając mu bilet wygrany kilka chwil przedtem.

Potem zbliżając się do niego i patrząc prosto w oczy, odezwał się:

— Płacę panu wszystkie jego podłości, panie Kuryatynie.

— A tak, prawda, płacisz je jak wielki pan. Dziękuję i żegnam.

— I powiedzieć — pomyślał Maksym z uczuciem ulgi, widząc, iż się oddala — powiedzieć, że ten nędznik chciał przed kilku dniami poślubić miss O'Kenny i naprawić majątek dolarami swego teścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

winniśmy: o ś. p. dziekanie Röhr, długoletnim i niestrudzonym przewodniczącym komitetu powiatu międzyrzeckiego; o ś. p. księdzu Drażdżyńskim, proboszczu michorzewskim, czynnym i gorliwym członku komitetu powiatu nowotomyślskiego; o ś. p. dr. Cichockim, przewodniczącym komitetu powiatu obornickiego. Był on jednym z najgorliwszych członków nader czynnego powiatu obornickiego i troskliwym opiekunem młodzieży, przez Towarzystwo nasze wspieranéj, a jego opiece poruczonéj. Cześć ich pamięci!

Przechodząc teraz do zdania sprawy z czynności i wspólnych prac tak Dyrekcyi, jak poszczególnych Komitetów powiatowych, wskazując na zestawienie kasowe oraz rubryki poniżéj zrobione i porównując cyfry lat poprzednich z cyframi roku 1889, z przyjemnością zaznaczamy, że go do pomyślnych policzyć możemy. Wysokość jego składek zwyczajnych wynosząca 22,893 m. 44 fen., dorównywa przeciętnéj sumie składek ostatnich pięciu lat, a przewyższa dwa poprzednie o 372, resp. 1090 marek. Również i wysokość składek nadzwyczajnych wymownem jest świadectwem, jak społeczeństwo nasze, mimo przykrych majątkowych stosunków, humanitarną tę i błogą instytucyą naszą w równéj zawsze sile moralnéj i materyalnéj zachować i utrzymać pragnie.

To też winniśmy na tem miejscu serdeczną i głęboką wyrazić wdzięczność naszą tak ogółowi i licznym szlachetnym darodawcom jak gorliwym i czynnym komitetom powiatowym, ich niestrudzonym podskarbim i kolektorom, których zasługi i mozoły, jednając im szczere nasze uznanie, do większych, niż w poprzednich latach przyczyniły się składek. Do szczególnéj zaś wdzięczności poczuwamy się w obec znaczniejszéj liczby nowo utworzonych powiatów, których gorliwe prace i starania nalepiéj wykazują poniżéj umieszczone rubryki i zestawienia. Tu zarazem nadmieniamy, że Dyrekcya dla przejrzystości uchwaliła fundusze, oddzielnie administrowane, odtąd w jednę zlać całość.

Stan funduszów Towarzystwa naszego zezwolił w ubiegłym roku Dyrekcyi słuszne i uzasadnione wnioski zgłaszającéj się o wsparcie młodzieży po większéj części uwzględnić. Gdy jednak jéj liczba w ostatnich czasach znacznie się powiększyła, Dyrekcya, nie mogąc przekraczać etatu, pewnéj liczbie wnioskodawców na razie wsparcia odmówić była zniewoloną.

Wspierana w ubiegłym roku młodzież okazywała się z małemi wyjątkami godną dobrodziejstw i opieki, wypełniając sumiennie powinności kształcenia się i czyniąc zadosyć wszystkim warunkom, pod któremi stypendya udzielane być mogą. To też z pewną pociechą zaznaczamy owoce jéj chwalebnéj pracy i pilności. Z pośród uczniów uniwersytetów, ośmiu złożyło egzamina państwowe na lekarzy praktycznych, dwóch zdało egzamina doktorskie z chemii, jeden na weterynarza, a trzynastu gimnazyastów uzyskało świadectwo dojrzałości.

Skład Dyrekcyi.

Dyrekcyą składały w roku 1889 następujące osoby: 1) Prof Rymarkiewicz, prezes, 2) radzca sprawiedliwości Szuman, zastępca prezesa, 3) poseł S. Cegielski, 4) ks. szambelan Hebanowski, 5) prof. L. Jakowicki, sekretarz, 6) Wł. Jerzykiewicz, podskarbi, 7) M. hr. Kwilecki, 8) J. hr. Mielżyński, 9) radzca zdrowia dr. Osowicki, 10) ks. kanonik Pędziński, 11) Edward hr. Poniński, 12) dr. Preibisz, 13) ks. dziekan Sadowski, 14) ks. dziekan Woliński, 15) Fr. hr. Żółtowski.

Po śmierci ś. p. prof. dr. Rymarkiewicza obrała Dyrekcya prezesem radzcę sprawiedliwości K. Szumanna, który zastępcą swym mianował radzcę zdrowia dr. Ossowickiego.

Dyrekcya odbyła w roku 1889 zwyczajnych posiedzeń 23, we wtorki po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca. Dziennik registratury wykazuje w tym roku 1465 numerów. Z tych przypada większa część na korespondencyą z władzami prowincyonalnemi, instytutami naukowemi, członkami Towarzystwa, młodzieżą wspieraną lub jéj rodzicami i opiekunami; reszta przypada na korespondencye z komitetami powiatowemi.

Akt ogólnych i osobistych było według sprawozdania za rok 1889 w końcu tego roku 3250; w ciągu roku przybyło 32; jest ich z końcem 1889 roku 3282.

Bilans z końca roku 1889 przedstawia się jak następuje:

Aktywa:

Rachunek Stypendyat. Akademików 15,050 m.

Rachunek Stypend. Techn. Kupców, Aptek. 18,803 m.

Rachunek Stypendyat. Gimnazyastów 13,559,50 m.

Rachunek kosztów biura Dyrekcyi i Komitetu 1,387,90 m.

Rachunek procentu od funduszu żelaznego 2,533,50 m.

Rachunek stempla spadkowego 240 m.

Rachunek pożyczek z funduszu żelaznego 11,300 m.

Rachunek efektów mr. 427,735 wartości 406,599,55 m.

Rachunek hipotek 25,832 m.

Rachunek Banków i Tow. pożyczkowych 13,730 m.

Rachunek kasy w gotówce remanent 16,082,46 m.

Suma 526,117,91 m.

Pasywa:

Rachunek składek zwyczajnych 228,93 m. 44 fen.

Rachunek składek nadzwyczajnych 17,743,91 m.

Rachunek procentów funduszu żelaznego 17,954,01 m.

Rachunek składek zwyczajnych i nadzwyczajnych 1888 r. 13,258,25 m.

Rachunek kosztów zwrot za pielęg. grobu 6,75 m.

Rachunek funduszu żelaznego nominalnie 422,922 m. wartości 401,786,55 m.

Rachunek funduszu żelaznego od którego sobie darodawcy zastrzegli proc. aż do śmierci 52,375 m.

Suma 526,117,91 m.

Największą cenę składa miasto Poznań, bo 3146 m. 47 fen., następnie powiat szamotulski 1512 m. 50 fen., średzki 1012 m., gnieźnieński 1005 m. 10 fen., śremski 931 m. 15 fen., odolanowski 847 m. 35 fen., kościański 765 m. itd., najmniéj międzyrzecki 95 m. 20 fen.

Stypendyatom udzielono w ogóle wsparcia w kwocie 47,421,50 m.

Najwięcéj stypendyatów ma miasto Poznań, bo 68, na których Towarzystwo wyłożyło 8783 m., następnie powiat śremski 20 — 3074 m., pleszewski 13 — 2959 m., kościański 13 — 2698 m., inowrocławski 12 — 3010 m. W powiatach babimojskim, międzyrzeckim, poznańskim zachodnim i w mieście Bydgoszczy nie ma stypendyatów.

Od komisyi redakcyjnéj

Koła polskiego posel. w Wiedniu.

Koło polskie poselskie odbyło posiedzenie w dniu 9 marca. Na początku posiedzenia przewodniczący Jaworski odczytał odezwę kondolencyjną Koła posłów polskich w sejmie pruskim, wystósowaną do Koła posłów polskich w austryackiéj radzie państwa, z powodu zgonu ś. p. posła Ottona Hausnera. Osnowę téj odezwy podamy w następném sprawozdaniu z posiedzenia Koła.

Poseł *Czerkawski* przedłożył Kołu odpis memoryału, wystósowanego przez radę miejską tarnopolską do ministerstw handlu, spraw wewnętrznych i dla Galicyi, w sprawie przeniesienia Izby przemysłowo-handlowéj z Brodów do Tarnopola, i wniósł prośbę, aby Koło sprawę tę poparło tém silniéj, że sejm krajowy uchwalił dwukrotnie rezolucyą, wzywającą rząd do przeniesienia Izby handlowéj z Brodów do Tarnopola, wreszcie zaproponował, aby Koło wyznaczyło trzech posłów wybranych przez okręgi tarnopolskie do rady państwa, mianowicie, posła Pinińskiego, wybranego przez okręg większéj własności, p. Borkowskiego przez okręg mniejszéj własności, i przemawiającego, wybranego przez miasto Tarnopol, aby jako deputacya Koła udali się do powyższych ministerstw w celu poparcia téj sprawy.

Poseł *Niemczynowski* poparł ten wniosek z tego także powodu, iż dla członków Izby handlowéj stanu przemysłowego jest dogodniejszą siedzibą Tarnopol, niż Brody.

Następnie p. *Chrzanowski* zdał sprawę ze starań deputacyi Koła w sprawach, które poleciło jéj Koło popierać w ministerstwie oświecenia. Mianowicie w sprawie budowy dwóch gmachów w Krakowie dla pomieszczenia gimnazyum III i szkoły realnéj; minister oświadczył, że odnośne papiery z ostatnią ofertą krakowskiéj kasy oszczędności nadeszły z namiestnictwa i ministerstwo oświecenia przychylną już dało opinią; sprawa poszła do innych ministerstw i zapewne wkrótce pomyślnie załatwioną zostanie. Co do wyznaczenia większych zasiłków ze skarbu państwa w budżecie na rok 1890 dla szkół przemysłowych uzupełniających i szkół przemysłowych fachowych, przemawiający żądał w imieniu deputacyi, aby dla 20 szkół przemysłowych uzupełniających obecnie zorganizowanych według statutu wzorowego, wyznaczono zasiłki roczne ze skarbu państwa w sumie 11,000 złr. w. a., zaś zasiłki jednorazowe na środki naukowe w kwocie 6000 złr., jak się tego domagał wydział krajowy i krajowa komisya przemysłowa w memoryale przedłożonym ministerstwu w maju z. r. Minister i odnośny referent ministerstwa przedstawiali, iż sumę 6200 złr. wyznaczoną w rządowym projekcie budżetu na rok 1890 na zasiłki roczne dla tych szkół, możnaby tylko podnieść teraz do kwoty 7500 złr., a to z powodu, iż szkoły te nie są zorganizowane według statutu normalnego ułożonego przez rząd, który to statut jest, według zdania ministerstwa, znacznie różny od statutu wzorowego ułożonego przez krajową komisyą przemysłową. Nad tém pytaniem rozwinęła się dość długa dyskusya między deputacyą a ministerstwem oświecenia, która jednak nie doprowadziła do obietnicy podwyższenia zasiłków ze skarbu państwa dla szkół przemysłowych uzupełniających. Przeto poseł Chrzanowski wniósł, aby polscy członkowie komisyi budżetowéj Izbowéj na posiedzeniu téj komisyi zaproponowali rezolucyą, wzywającą rząd do przedłożenia kredytu dodatkowego w kwocie 4000 złr. na zasiłki ze skarbu państwa dla szkół przemysłowych uzupełniających w Galicyi.

Poseł *Bobrzyński* oświadczył, jako członek komisyi budżetowéj, iż przygotowania w tym względzie są poczynione przez polskich członków téj komisyi.

Daléj poseł *Chrzanowski* przedstawił Kołu, że ministerstwu oświecenia deputacya Koła wyłożyła szczegółowo potrzeby podwyższenia w budżecie na rok 1890 zasiłków z skarbu państwa dla szkół przemysłowo-fachowych w Galicyi, o sumę 16,000 złr. na zasiłki jednorazowe dla tych szkół. Deputacya wykazała, jak znaczne sumy skarb krajowy (przeszło 45,000 złr.), oraz gminy, rady powiatowe i stowarzyszenia dają rocznie z wielkiém wysileniem na utrzymanie tych szkół. Jednak ministerstwo oświaty okazało się tylko skłonném do wyznaczenia teraz nowych zasiłków z skarbu państwa dla szkoły garncarstwa w Porembie 800 złr. i dla szkoły tkackiéj w Krośnie 1000 złr., które to szkoły dotychczas żadnych zasiłków z skarbu państwa nie pobierały, a gdy inspekcya tych szkół, którą ministerstwo oświecenia zarządzi w kwietniu lub w maju r. b. przedłoży sprawozdanie, wówczas subwencya może być podwyższoną stósownie do sprawozdania inspekcyi. Daléj minister i referenci oświadczyli, iż rozwojem szkoły ślusarstwa w Swiątnikach i założeniem warsztatu wzorowego dla kowalstwa w Sułkowicach, ministerstwo zajmuje się gorliwie i sądzi, iż z początkiem roku przyszłego przyjdzie to do skutku.

Deputacyi nie zaspokoiło przyrzeczenie tak drobnego podwyższenia zasiłków dla szkół fachowych, przeto jéj imieniem p. Chrzanowski wniósł, aby członkowie komisyi budżetowéj wytoczyli tę sprawę na posiedzeniu téj komisyi, co Koło uchwaliło. Wreszcie mówił o rokowaniach z ministerstwem oświaty co do uzupełnienia organizacyi szkoły sztuk pięknych w Krakowie, które się jeszcze toczą.

P. *Lewicki* poruszył sprawę o przeniesienie strzelnicy wojskowéj z Błonia pod Samborem, o co otrzymał znowu pisma.

Przewodniczący *Jaworski* przypomniał starania, które w téj sprawie przedsiębrał na zeszłorocznem posiedzeniu delegacyi wspólnych, wskutek uchwały Koła; przypomniał także, że przed kilku tygodniami Koło wyznaczyło deputacyą, mającą udać się do ministerstwa wojny z przedstawieniem potrzeby przeniesienia téj strzelnicy w inne miejsce, w którémby cel był więcéj osłoniony, tak, aby żołnierze ćwicząc się w strzelaniu, nie ranili kulami ludzi i bydła na okolicznych polach.

P. *Zaremba* przedłożył Kołu pismo wystósowane przez wydział powiatowy rohatyński w którém wykazano, iż władze skarbowe przewlekają przyznanie ulg w podatku gruntowym w wielu wymienionych gminach tegoż powiatu, chociaż komisye odbyły się w tym celu na gruntach jeszcze w lipcu roku z. Pismo to przekazano członkom komisyi Koła zajmującéj się przeprowadzeniem ulg w podatkach.

P. *Madeyski* złożył na biurze Koła petycyą trzech kancelistów z Chrzanowa, upraszających, aby Koło poparło sprawę dotacyi kancelistów sądowych. Przemawiający dodał, że podwyższenie dotacyi jednéj kategoryi kancelistów sądowych prowadzących księgi gruntowe, którzy nie są wysyłani na komisye i nie pobierają z tego powodu dyet, zajmuje się już komisya budżetowa i wniósł o przekazanie téj petycyi polskim członkom téj komisyi. Koło wniosek ten przyjęło.

Wreszcie Koło przystąpiło do obrad nad głównym przedmiotem, to jest do obrad nad taktycznem postępowaniem, w celu przeprowadzenia w Radzie państwa zaprojektowanéj przez rząd ustawy, zatwierdzającéj ugodę sejmu galicyjskiego z rządem o usunięcie niesłusznych pretensyi, które rości sobie skarb państwa do Galicyi, z tytułu wypłacenia przez tenże skarb ad 1857 roku subwencyi funduszom indemnizacyjnym galicyjskim.

P. *Jaworski* przedstawił w obszernem przemówieniu tok dotychczasowych rokowań parlamentarnéj komisyi Koła z reprezentacyami innych klubów prawicy i oświadczył, że po uchwale Koła, przyjmującéj rządowy projekt ustawy, wystósował na posiedzeniu komisyi parlamentarnych stronnictw prawicy, zapytanie, czy będą głosować za tém projektem ustawy? Klub czeski i klub Hohenwarta oświadczyły przez swoich przewodniczących bezwarunkową gotowość głosowania; zaś klub „centrum“ uczynił głosowanie za projektem tej ustawy zależnem od załatwienia reformy szkólnéj w myśl jego żądań znanych. Klubowi centrum oznajmił p. Jaworski stanowczo, że wszelką warunkową odpowiedź musi w obecnych stósunkach uważać za odmowną w żadne dalsze rokowania na téj podstawie wdawać się nie może. Jednak klub centrum nie zmienił swojéj odpowiedzi.

Teraz przy sposobności p. Jaworski zaznaczył, że mylnemi są całkiém wszelkie wiadomości podane w dziennikach, jakoby on lub téż wiceprezes Koła p. Czerkawski prowadzili daléj rokowania i układy z klubem centrum o załatwienie sprawy indemnizacyjnéj w zamian za szkołę konfesyjną, w ogóle lub z wyłączeniem Galicyi z pod ustawy, zaprowadzającéj taką szkołę. Natomiast stwierdził p. Jaworski, że ilekroć na posiedzeniach komisyi parlamentarnych klubów „prawicy“ była mowa o reformie szkólnéj, polscy członkowie komisyi parlamentarnéj przedstawiali zawsze, na podstawie poprzednich uchwał Koła, że do reformy téj przystąpić mogą tylko w kierunku rozszerzenia autonomii i ustawodawstwa krajowego, a stanowisko to uznane było i przyjęte przez sprzymierzone kluby: czeski i Hohenwarta i uznawane dawniéj także przez klub centrum.

Po tém przedstawieniu dotychczasowych rokowań, p. Jaworski wykazał, że w teraźniejszém położeniu sprawy indemnizacyjnéj należy uczynić krok określony w następującym wniosku, który Kołu przedkłada: „Koło poleca swéj komisyi parlamentarnéj oświadczyć rządowi, że Koło domaga się stanowczo przeprowadzenia sprawy indemnizacyjnéj przed odroczeniem rady państwa.“

O tym wniosku i o taktycznem postępowaniu w sprawie indemnizacyjnéj rozwinęły się długie a poufne obrady, w końcu których Koło uchwaliło *jednomyślnie* powyższy wniosek, a zarazem postanowiło zachować w tajemnicy tok obrad o postępowaniu taktycznem.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 12 marca.

(26 posiedzenie).

Wicemarszałek *Heeremann* zagaja posiedzenie o godzinie 12 min. 15.

Przy stole ministeryalnym zasiadają: ministrowie *Herrfurth*, *dr. Schelling*, *dr. Gossler* oraz kilku komisarzy.

Izba i galerye dość słabo zapełnione.

Marszałek zawiadamia Izbę o śmierci dep. Karbego, którego pamięci Izba oddaje hołd przez powstanie z miejsc.

Na porządku obrad stoi projekt, obejmujący rozporządzenia odnoszące się do notaryatu i do sądowego albo notaryalnego uwierzytelnienia podpisów, w połączeniu z obradami nad kosztami sądowemi i opłatami notaryalnemi.

Po krótkiéj dyskusyi Izba przekazuje projekta komisyi prawniczéj, wzmocnionéj przez siedmiu członków.

Następują obrady nad znanym wnioskiem ***ks. msgr. dr. Stablewskiego,*** odnoszącym się do ***użycia polskiego języka przy wykładzie w szkole i przy naace religii w szkole.***

Wnioskodawca, szanowny nasz poseł ***ks. msgr. dr. Stablewski*** uzasadniając wniosek, mówi co do treści, co następuje (podajemy przemówienie czcigodnego ks. prałata dzisiaj w streszczeniu, zanim je podamy jutro w całéj rozciągłości):

Stawiając nasz wniosek, wypełniany obowiązek sprawiedliwości, gdyż usunięcie mowy polskiéj jako środka nauczania i przedmiotu nauki w szkołach ludowych, sprzeciwia się historycznym prawom polskiéj ludności, jako téż niemniéj zasadom pedagogiki, szkodzi nauce religii a więc stawia także przeszkody interesom Kościoła katolickiego. Rozporządzenie to jest daléj przeciwne prawom przyrodzenia, czyniąc dziecko obcem własnéj jego matce. Któż się potém dziwić będzie, jeżeli uciśniona ludność będzie szukała ucieczki u socyalnych demokratów? To znaczenie téż miała kandydatura Janiszewskiego. Nie należy zapominać także zasady: że nie ma szkoły ludowéj bez języka ludu. Dzieci nie przyswoją sobie nigdy obcéj mowy bez pomocy ojczystego języka. Używanie jednego języka nie pociąga, przecież za sobą jedności politycznych idei. Toć i socyalni demokraci mówią tym samym językiem, co i reszta Niemców.

Przez usunięcie ojczystego języka ze szkoły tracą dzieci religią, usunięcie to zatém sprzeciwia się słowu cesarskiemu, że religia ma być zatrzymana ludowi. Nic dziwnego, jeżeli w dzielnicach polskich państwa pruskiego mnoży się w zastraszający sposób liczba małoletnich przestępców. Ponieważ niemożliwą jest rzeczą nauczycielowi, nieznającemu polskiego języka, porozumieć się z dziećmi, które nie umieją po niemiecku, muszą nieraz rózgi służyć za środek porozumiewawczy, — zdarzało się już nawet, że zbito dziecko na śmierć. (Wielki niepokój na prawicy). Pokrzywdzanie interesów katolickich uwydatnia się mianowicie w tém, że podczas kiedy wszystkie szkoły ewangelickie w W. Ks. Poznańskiém zostają pod nadzorem ewangelickich inspektorów powiatowych, znajduje się nadzór nad szkołami katolickiemi po większéj części w ręku ewangelickich zamiast katolickich inspektorów powiatowych. Również liczba katolickich nauczycieli przy szkołach ludowych, w których większa część dzieci jest katolicka, jest stósunkowo mniejsza, aniżeli nauczycieli ewangelickich. Możnaby przynajmniéj wymagać, aby przy obsadzaniu nauczycieli kierowano się trochę mniéj stronniczością, aniżeli to się dzieje ze strony urzędników, którym rzecz tę powierzono. — Interesa chrześciaństwa nakazują, aby wreszcie zadosyć uczyniono naszym aż nazbyt uzasadnionym skargom. Daleko patrzący mąż stanu musi widzieć, że przez to staramy się najlepiéj o zachowanie zachodniéj kultury w razie nieprzyjacielskiego zetknięcia się jéj z barbarzyństwem Wschodu. Mam przeto nadzieję, że cesarz, który tak wielkie okazał zajęcie się podziemnymi robotnikami, także i nasze złagodzi cierpienia. (Oklaski z ław polskich).

Czcigodnemu naszemu posłowi odpowiedział minister *Gossler*, w następujący sposób:

Muszę w skutek zaczepki jednego z moich radzców, którego na moją propozycyą zamianował Jego Cesarska Mość, już teraz głos zabrać. Nie chcę badać, czy ta krytyka przystoi w Izbie i czy taka krytyka postanowienia cesarskiego zgadza się z odwołaniem się, jakie mówca zwrócił do cesarza. Pragnę tylko oświadczyć, że osobiście występuję w obronie tego pana i jeżeli panowie chcecie zaczepiać go, zwróćcie się z temi zaczepkami ku mnie. Przeczę temu jak najstanowczéj i żądam dowodu na to, że wzmiankowany pan gdziekolwiek agitował przeciwko Kościołowi katolickiemu. Całą sztukę, jaką tutaj poprzedni mówca rozwinął, aby rzecz tak przedstawić, jakoby kwestya polska i religijna identyfikowały się, będę musiał nieco objaśnić. Co dotyczy sprawy szkólnéj, to należy ściśle rozróżnić, jak się rzeczy pokierowały w wspomnianych dzielnicach, aby módz należycie osądzić skargi. Mego stanowiska w obec szkół symultannych nie zaprzeczałem nigdy, lecz dawniéj mówiłem już, że należy szkoły te tam tylko zatrzymać, gdzie chodzi o okolice biedne i słabo zaludnione ludnością mięszanego wyznania. Zresztą liczbę szkół symultannych ograniczono. Co do kwestyi szkół mieszanych, starałem się dać o niéj jasne pojęcie przez statystykę, znajdującą się w rękach panów. Trudna to kwestya — ta kwestya szkólna, dziś, kiedy przeważa liczba nauczycieli katolickich nad liczbą ewangielickich. Wspominałem już kilkakrotnie o tém, że przesuwanie narodowości, mianowicie napływ z Rosyi przedstawiał największe trudności dla administracyi szkólnéj. Skoro tylko dziedzic weźmie polskich robotników, a już trąbią w polskich pismach i uderzają na trwogę, wołając, że znajduje się tam większość katolickich uczniów. To naturalnie przypada tym panom do smaku, aby przez przesuwanie tych sił roboczych zaraz przeobrazić szkołę. Za to atoli administracya szkólna nie odpowiada. Szkoły w obwodzie kwidzyńskim są po części z funduszów kościelnych założone jako szkoły ewangelickie. Jeżeli się nagle w téj części kraju rozproszy fluktuująca ludność, to nie podobna przedzierżgnąć zaraz szkoły w katolicką. Sam w poszczególnych przypadkach uczyniłem ten krok tam, gdzie zdaje się być pewność, że ludność katolicka pozostanie stale. Bez upierania się przy tych przykładach mogę powiedzieć, że równie tyle przypadków, które panowie przytaczacie w polskich dzielnicach, znajdzie się w innych częściach kraju na korzyść katolickiego Kościoła. Jest to zupełnie fałszywe pojmowanie rzeczy, aby zestawiać niespokojność, jaka tkwi w Słowianach, razem z rozporządzeniem administracyi szkólnéj. Kwestya ta leży wiele głębiéj. Te miejscowości, które dawniéj uważano za siedzibę ewangelickiéj ludności, zapełniają się coraz więcéj ludnością katolicką. Jakże to dawno temu, kiedy w Berlinie zaledwie była mowa o katolikach, a dziś mamy tutaj, licząc z przedmieściami, przeszło 150,000 katolików, a między nimi 50,000 Polaków. Że dzisiaj powstał między wyznaniami rozdział, pochodzący z głębszych przyczyn, niepodobna tego taić. Liczba katolików w Prusach wzrosła bardzo znacznie a w tém ma polska ludność wielki bardzo udział. Z tego przecież nie należy wnosić, że właśnie katolicy albo Polacy mają powód być niezadowolonymi. Co do udzielania nauki religii, to to, co usłyszeliśmy dzisiaj, było powiedziane już dawniéj, lecz okazało się nieprawdziwem. Niejednemu już zresztą zaradzono. To odnosi się n. p. do pacierza w szkole. Jeżeli pomimo to podnoszą się skargi, to dowodzi tylko, że nie chodzi tu tyle o samą skargę, ile o odgrywanie komedyi. (Niepokój na ławach polskich. Przywtarzanie na prawicy). Jeżeli zaszło coś niestósownego, to jest już wszystko naprawione. Mówiono tutaj o statystyce przestępców, która mianowicie dla Górnego Ślązka jest bardzo niekorzystną. Tam atoli zmieniło się w stosunkach szkólnych bardzo niewiele. Przyczyn zatem należy z pewnością szukać gdzieindziéj. Jeżeli tu powiedziano, że dzieci katolickie rosną bez opieki Kościoła, to nie pojmuję, jak może ktoś rzucać podobne światło na stosunki swego własnego powołania. W własnéj parafii tego pana jest 5 godzin nauki religii po polsku. Nauczyciel ma pozwolenie Biskupa a książki są zaopatrzone w aprobatę biskupią. Panowie ci mają zresztą prawo kierować sami nauką religii.

(Mgr. dr. Stablewski: Ja nie!)

Pan nie? no to zaraz rzecz tę wyświecę. Ksiądz Arcybiskup życzył sobie tego prawa dla duchownych i zostało ono im przyznane a jeżeli z niego nie korzystają, to nie rzuca to na nich zbyt pięknego światła. (Przywtórzenie na prawicy). Poprzedni mówca identyfikował — jak to zwykle czynią jego towarzysze — interesa polskie z interesami katolickiego Kościoła. To zupełnie fałszywe! Kto uchyli rąbka zasłony, widzi walkę, w jakiéj się znajdują niemieccy katolicy z polskimi. W W. Ks. Poznańskiem są

niemieccy katolicy tak uciśnieni — że zaledwie ruszyć się ośmielają. W Prusach Zachodnich mają oni jeszcze jakiś punkt oparcia, jak to panowie widzieliście. Zamierzono zwołać w Prusach Zachodnich wiec katolicki. Musiano go atoli zaniechać, ponieważ polscy katolicy zaprzeczyli niemieckim prawa żądania aby przy tem używano niemieckiego języka. „Westpr. Volksbl.“, pismo na wskroś ultramontańskie, znajduje się w zaciętéj walce z polskiemi dziennikami dla tego ponieważ polityczna agitacya nie wstrzymuje się w obec powagi kościelnej, ponieważ agitatorzy starają się poprawić pomysł biskupów i stwierdzić tu muszę, że napadają na nich w najzuchwalszy sposób. Sposób, w jaki biskup warmijski jest zaczepiany od lat wielu, jest istotnie rzeczą niesłychaną. Kiedy w r. 1883 starałem się panom wykazać, że agitacya polska na nowe weszła tory, nie znalazłem wiary. Wszystko atoli było prawdziwe. Wielka polska agitacya istnieje na Górnym Ślązku i na Warmii. Na przekorę biskupowi warmijskiemu założono mu tuż pod nosem pismo polskie. Pismo to jest w ciągłéj irytacyi i napada bezustannie na nieszczęśliwego biskupa. Stara on się bronić w „Erml. Zeitung“, lecz wszystko jedno, co mówi, gdyż panowie z Olsztyna lepiéj wszystko wiedzą. Biskup Thiel rozmawiał uprzejmie z dziećmi w Gietrzwałdzie. Gazeta olsztyńska stwierdziła natychmiast, że odbywało się to w języku niemieckim i w peplińskiéj gazecie wręcz żądano, aby Biskup odwołał, gdyż popełnił grzech śmiertelny. Aby, stósownie do papiezkich rozporządzeń, prasa miała szacunek dla swoich Biskupów, o tém ani mowy nie ma. A więc nieprawdą jest, aby Kościół katolicki cierpiał na tém, że się występuje przeciwko polskim aspiracyom. Te wieczne docinki dla władzy kościelnéj są przyczyną, że ruch, jaki wzniecili, nie wstrzymuje się przed powagą Kościoła. Cały ten ruch skła ia się ku stronie demokratycznéj. (No, no!) Jeżeli teraz skarżą się na to, że nie znajdują poszanowania wśród ludności, to wiedzie im się tak samo, jak owemu uczniowi czarownika. Duchy, które wywołali, nie chcą stanąć. Proszę panów tylko, abyście nie mieszali kwestyi technicznych z wielkiemi politycznemi. Dopóki tu stać będzie przedstawiciel rządu, dopóty rozporządzenia te się nie zmienią. Są to środki dobrze obmyślone i ani nie ma mowy o jakiejkolwiek zmianie. (Oklaski na prawicy).

Po panu ministrze przemawiał poseł nasz ***ksiądz kanonik Neubauer*** i po raz drugi ***mnsgr. dr. Stablewski,*** których mowy podamy jutro *in extenso*.

Izba wniosek odrzuca wszystkiemi głosami przeciwko głosom Polaków i centrum.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 12. (Drobniejsze projekta, etat administracyi kopalni, hut i salin.

Koniec o godzinie 4 minut 15.

NIEMCY.

* Berlin, 12 marca. Do Magdeburskiéj Gazety telegrafują z Wiednia, że cesarz Wilhelm — jak twierdzi „Neue fr. Presse“ — zaprosił Ojca św., aby przez swego przedstawiciela wziął udział w konferencyi berlińskiéj.

— *Wniosek* deputowanych Drawego, Rickerta i Szmuli, odnoszący się do kar za opuszczanie szkoły, brzmi, jak następuje:

§ 1. Rodzice i ich zastępcy, jako też te osoby, których opiece są powierzone dzieci zobowiązane do uczęszczania do szkoły, powinni starać się o to, aby dzieci regularnie chodziły do szkoły.

§ 2. O nieuzasadnionem opuszczeniu lekcyi mają nauczyciele donieść inspektorom lokalnym, którzy wniosą o ukaranie do kompetentnéj władzy policyjnéj w miejscu.

§ 3. Jeżeli naukę opuszczono bez wystarczającego powodu, to mają być osoby wymienione w § 1 karane od 10 fen. do 1 m. dziennie, a jeżeli tego zapłacić nie mogą aresztem 6 godzinnym albo całodziennym.

§ 4. Pracodawcy, którzy zatrudniają uczące się dzieci podczas godzin nauki albo pozwalają na zatrudnianie dzieci uczących się przez swych dozórców, pomocników i robotników, karani pieniężnie od 1 do 20 m., odnośnie aresztem od 1 do 15 dni, o ile ordynacya procederowa większéj nie naznacza kary.

§ 5. Oznaczone w § 2 kary szkólne wyznacza się miesięcznie. Nie powinny one miesięcznie przechodzić 15 m. odnośnie 5 dni aresztu.

— *Bawarscy biskupi* złożyli w sprawie starokatolików rządowi oświadczenie, które złożono w ministerstwie bawarskiem, celem zbadania go.

— *W sprawie reprezentacyi Niemiec* na mającéj się w bliskim czasie zebrać konferencyi międzynarodowéj w sprawie ochrony robotników donoszą, że urząd niemiecki reprezentowanym będzie nie tylko przez powołanych do tego urzędników, ale również przez tych pełnomocników rady związkowéj, którzy, główny mieli udział w wypracowaniu ustaw, dotyczących zabezpieczenia robotników.

Opowiadania
z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego

Teorya i praktyka.

Mandavit de te, ut custodiant te in omnibus viis tuis.
Psalm 90, 11.

I.

Wiadomości wstępne.

1) Prawodawstwo rosyjskie nie pojmuje człowieka bez paszportu, lub innego dowodu legitymacyjnego. Legitymacyę musisz mieć przy sobie zawsze i wszędzie. Nawet gdy siedzisz w domu, w stałem miejscu swego zamieszkania, znany przez wszystkich we wsi, w mieście, ma policyant prawo zapytać się przynajmniéj o książeczkę legitymacyjną i przyaresztować, jeśli jéj nie posiadasz.

Zanim się wylegitymujesz, możesz dużo ucierpieć. A biada ci, jeżeli bez paszportu, bez legitymacyi, znajdą cię po za domem.

O losie twoim w takim wypadku pouczy cię fakt następujący, opisany przez gazetę piotrkowską „Tydzień“, powtórzony w warszawskiém „Echo“ 3 maja 1882 r.

W jednéj gminie pow. częstochowskiego, wójt gminny zajechawszy do sąsiedniéj wioski, w skutek urazy osobistéj czy też wprost złego humoru, zapytawszy się służącego gospodarza wiejskiego o paszport (ktorego zapytany nie miał), bez wszelkich innych powodów kazał tak niebezpiecznego (!) przestępcę związać powrozem i o kilka wiorst związanego, w dzień do urzędu wójtowskiego odprowadzić, pomimo poręczenia całym majątkiem przez gospodarza i jednego z sąsiednich włościan. Pomieniony służący w wieku lat 21, nieumiejący czytać i pisać, lecz niezmordowanie pracowity, moralny, trzeźwy i pod każdym względem bez zarzutu, błagał wójta na wszystko, aby od haniebnych postronków go zwolnił i nie wystawiał na pośmiewisko współmieszkańców; nie pomogły jednak prośby i lament, nie pomogło poręczenie ludzi odpowiedzialnych. Pan wójt od decyzyi swojéj nie ustąpił.

„Biedny skazaniec, przez całą drogę płacząc, powtarzał, że odebrali mu honor i życie mu niepotrzebne; jakoż doprowadzony do aresztu gminnego, na odmotanym z rąk postronku, powiesił się.

„Współmieszkańcy nieszczęśliwego, oburzeni faktem, poszemrali w cichości; nikt jednak nie podniósł sprawy; jedni może z obawy obrażenia na siebie powagi wójtowskiéj, inni zapewne w skutek smutnéj zasady nie mięszania się do nie swoich spraw; rodzina zaś ofiary biedna i gdzieś daléj zamieszkiwała.

W całym tym wypadku wójt gminy postępował z dziką surowością, ale legalnie; upoważniało go prawo. Obowiązany był nawet aresztować owego służącego, że przybył bez paszportu, i odesłać pod strażą do miejsca urodzenia. Wolno mu było, oprócz aresztowania, związać nieszczęśliwego; wolno mu było przyjąć poręczenie gospodarza i puścić więźnia, lub nie przyjąć.

2) Człowiek w Rosyi istnieje na to jedynie, żeby nosił paszport. Kto go nie ma, nie wart, że istnieje, nie ma praw człowieka. Kodeks karny, art. 955, skazuje go, jako „włóczęgę,“ na 4 lata rot aresztanckich, potém na osiedlenie w Syberyi, podczas gdy za kradzież kara jest nieskończenie mniejsza.

Takie jest prawo. W praktyce może się to przedstawić (i rzeczywiście przedstawiło się w następujący sposób:

Był sobie niejaki Feliks Kowalewski, mieszkaniec Kutna, gubernii warszawskiéj. Za *kradzież* skazany został (23 list. 1877) na 1 rok rot aresztanckich, potém miał zostawać jeszcze przez 4 lata w domu pod dozorem policyjnym. Wypuszczony z więzienia i wrócony do Kutna, nie może nigdzie znaleźć pracy, bo ciąży na nim piętno hańby, i dozór policyjny utrudnia wszelki zarobek. Kowalewski jednak chce uczciwie pracować. Przychodzi mu projekt wyprzeć się nazwiska i przybrać rolę tułacza.

Udaje się do Warszawy. Tu go aresztują, że nie ma żadnych legitymacyjnych dowodów i stawiają przed sądem, jako Jana Wasiliewa, bo takie przybrał sobie nazwisko.

Pseudo-Wasiliewa sąd za włóczęgostwo skazuje (14 grudnia 1880) znów na 1 rok do rot aresztanckich i na osiedlenie we Wschodniéj Syberyi. Z rot aresztanckich, które odsiadywał w Rosyi, w gubernii kurskiej, wypisany 15 maja 1882 r., wysłany został do jednéj osady we Wschodniéj Syberyi, o 600 wiorst od Jakucka, na osiedlenie. Ludność miejscowa, chcąc się pozbyć Wasiljewa (Kowalewskiego) i 6 innych, również, jak on, na osiedlenie tam skazanych, ofiarowała im po 15 rubli, trochę zapasów żywności i puściła w świat na tułaczkę. Kowalewski zatęsknił do kraju. Idzie przeto do Jakucka, wyjawia oberpolicmajstrowi swoje prawdziwe nazwisko, opowiada swoje losy, zataiwszy jedynie tę okoliczność, iż *za włóczęgostwo został zesłany do Wschodniéj Syberyi.*

Po sprawdzeniu relacyi, oberpolicmajster opatruje go w list glejtowy aż do miejsca urodzenia. Kowalewski wraca do kraju swego pod właściwém nazwiskiem. Przybywa do Tomska; tu gubi swój dowód i dostaje się do aresztu, jako nie mający żadnéj legitamacyi. Po sprawdzeniu jego osobistości odesłano go etapem do Kutna. Ztąd niebawem przedostał się do Warszawy, a ponieważ nie miał żadnych papierów, został znów aresztowany. Podczas śledztwa wyszło na jaw, że był wysłany na Syberyą i że wrócił ztamtąd, przy współudziale władz, że władze wprowadził w błąd swemi oświadczeniami. Oskarżony przeto i stawiony przed sądem, skazany został (26 kwietnia 1887 r.) na powtórne osiedlenie w Syberyi i dwa miesiące wieży za zatajenie nazwiska i podanie się za tułacza.

Sędziowie ten tytuł wybrali, aby lżejszą karę nieszczęśliwemu wymierzyć; policya bowiem oskarżała go o samowolną ucieczkę z miejsca osiedlenia, a za to czekałoby Kowalewskiego: 30 rózg, 3 lata ciężkich robót i *dożywotnie* osiedlenie w Syberyi!

W skutek apelacyi izba sądowa warszawska wyrok uchyliła (lipiec 1887) i Kowalewski, po 10 latach więzienia i tułactwa wrócił do rodzinnego ogniska.

Nie ucierpiałby tyle, gdyby był na kradzieży poprzestał. Brak paszportu sprowadził nań większe nieszczęścia.

Rzetelność téj opowieści we wszystkich szczegółach stwierdzona *sądownie.*

3) Aby czytelnik miał lepsze pojęcie o tem, jak wygląda w praktyce prawo *o człowieku bezpaszportowym*, przytoczę drugą historyę, także rozpatrywaną i sądzoną przez *sąd okręgowy* warszawski 7 maja 1882 roku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Walne zebranie
członków Towarzystwa Czytelni Ludowych

zagaił dziś o godzinie 12 w południe sekretarz, dr. Łebiński, uniewinniając nieobecność prezesa, księcia Zdzisława Czartoryskiego, który powołany został na sesyą do Berlina. Przewodniczył zatém wiceprezes, mecenas p. dr. Dziembowski, który na sekretarza powołał p. dr. Ulatowskiego.

Po przeczytaniu porządku obrad, który przyjęto, odczytał sekretarz, pan dr. Łebiński protokół z walnego zebrania z dnia 26 marca 1889, które to sprawozdanie przyjęto.

Sprawozdanie Zarządu odczytał sekretarz, p. dr. Łebiński; brzmi ono, jak następuje:

„Rok ubiegły wykazuje rezultaty, z których pod każdym względem możemy być zadowolnieni. Mianowicie zaś rozwija i rozszerza się u ludu naszego chęć do czytania, a zatem najzupełniéj uzasadnioném jest istnienie i potrzeba naszego Towarzystwa. Założyliśmy téż w roku ubiegłym znów 66 czytelni, a rozszerzyliśmy w ogóle 21929 książek. Liczba nowo założonych czytelni jest mniejszą jak w roku zeszłym, ale to pochodzi ztąd, że większą połowę roku zostawaliśmy prawie zupełnie bez funduszów, że potem musieliśmy zwrócić uwagę głównie na zasilanie już istniejących bibliotek, a zarazem ztąd, że nauczeni doświadczeniem, staliśmy się mniéj łatwymi w wyborze nastręczających się bibliotekarzy. Nie chodzi nam o to, żeby liczba przez nas założonych czytelni była jak największą, tylko, żeby się czytelnie te dostawały w pewne, gorliwe ręce, pod opiekę ludzi ze stałym charakterem, wyrobioném zdaniem, ludzi chętnych do bezinteresowych usług dla ogółu, a nieulęknionych za lada strachem lub mitręgą. Dzięki téż Bogu w téj mierze zyskaliśmy już dziś bardzo pokaźną liczbę nader szanownych współpracowników, którzy ze zapałem pracy się podjęli, z zapałem nie gasnącym po tygodniu ani za miesiąc, dzieło nasze prowadzą i śmiało umieją stawiać czoło wszelkim przeciwieństwom.

Mniéj szczęśliwą okazała się dotąd organizacya Towarzystwa naszego pod względem utrwalenia pracy delegatów, subdelegatów i kolektorów. I pod tym względem poszczycić się możemy współpracownictwem kilku wzorowo działających mężów; ich to usiłowaniom zawdzięcza Towarzystwo główną podstawę swego bytu, a nie tracimy nadzieji, że z czasem po wszystkich powiatach znajdą się z dostatecznem zamiłowaniem do sprawy mężowie, którzy potrafią zjednywać dla Towarzystwa naszego członków i składki, skoro się cały ogół przekona o ważném zadaniu i skutkach Towarzystwa naszego. Dotąd bowiem jeszcze przekonanie to nie wszędzie się ustaliło, a wielu mniéj dba o powodzenie właśnie naszego Towarzystwa, zwłaszcza też przy wielkiém rozstrzeleniu sił społeczeństwa naszego na zbyt liczne może, choć zawsze godziwe cele.

Wykaz kasowy uwydatnia liczby osiągnięte w roku ubiegłym w dochodzie naszym. Z najwyższą wdzięcznością wspomnieć nam wypada o bardzo znacznych datkach jednorazowych, jakie nas doszły między innemi od rodziny O. Augustynowiczów i innych.

Dzięki korzystnemu stanowi kasy, mogliśmy nie tylko odpowiedzieć wszystkim naszym zobowiązaniom, zaległym i bieżącym, ale i na rok nowy przenieść znaczną kwotę.

Z kolei przychodzi nam pomówić o trudnościach, z któremi walczyć musieliśmy. Wyjątkowo tylko spotykaliśmy się z niechęcią, lękliwością i niedbalstwem, które z obaw urojonych, książki przeznaczone na cel publiczny, chowały bezużytecznie, odsyłały, lub wręczały bez upoważnienia pierwszemu lepszemu, z czego naturalnie powstawały dla Towarzystwa niepowetowane straty. Daleko większą stratę jednak w czasie i książkach ponieśliśmy przez to, że w niektórych okolicach a mianowicie w Prusach Zachodnich władze nie tylko w skutek rewizyi zabierały książki wyrokami sądowemi zakazane, przeciwko czemu bynajmniéj nie występujemy, ale i takie, które bez uchwały sądu, na widzimisię urzędnika rewidującego, zdawały się podejrzanemi o „treść podburzającą.“ Zdarzały się wypadki, że urzędnicy rewidujący zabierali całe czytelnie, a następnie też usiłowali namówić bibliotekarzy, żeby czytelnie do Poznania odesłali i piśmiennie się zobowiązali, że już nadal czytelnictwem ludowém polskiem trudnić się nie będą.

Z rewizyi owych wynikło mnóstwo procesów. Tu prawdziwie z najwyższém uznaniem poświadczyć możemy, że stosunkowo tylko mała liczba naszych bibliotekarskich współpracowników odstraszyć się pozwoliła mitręgą i obawami przed karą. Obawy te były też płonne, bo jeszcze dotąd nie było wypadku, żeby któregokolwiek bibliotekarza dosięgnął z winy należenia do Towarzystwa sądowy wyrok potępiający i wskazujący na karę. Inaczéj też być nie może w Towarzystwie, które najściśléj przestrzega form prawa i którego zarząd dalekim jest od wszelkiéj agitacyi politycznéj lub zamiarów podburzania. Zawsze i wszędzie w obec swoich i obcych jedno tylko mamy hasło szerzenia chrześciańskiéj, polskiéj oświaty i kultury. Jesteśmy też przekonani, że z czasem ustaną te podejrzywania, w najwyższym stopniu drażniące wszystkich ludzi dobréj woli a prawych obywateli, te rewizye dokonywane niejednokrotnie w sposób zupełnie nie właściwy w obec ludzi, pracujących bezinteresownie dla umoralnienia i oświecenia współbraci.

Sprawy te jednak zadały naszym współpracownikom nie mało trudu, niepotrzebnych wydatków na drogi i strawne, a dla Towarzystwa także nie są bez kosztów, chociaż przeważną część tychże ponosi kasa rządowa, skoro podsądni bywają uwolnieni. Z wyrazem prawdziwéj wdzięczności zauważyć tu musimy, że kilku adwokatów i obrońców z zupełną bezinteresownością podejmuje się obrony naszych bibliotekarzy, a pomyślny skutek obrony starczy im za całą nagrodę mozolnéj pracy.

Także wszystkim współpracownikom naszym, którzy bezinteresownie wielkie ponoszą trudy i koszta w sprawach Towarzystwa naszego, w imieniu całego Towarzystwa naszego i wszystkich czytelników najserdeczniejsze tu publiczne wyrażamy „Bóg zapłać,“ a wierzymy w to mocno, że nie tylko Bóg zapłaci, ale świadomość spełnionego czynu dobrego doda im siły i otuchy do tém pomyślniejszego działania we wszystkich kierunkach.

W końcu uwag tych nadmieniamy, że w roku bieżącym staraliśmy się bądź przez artykuły dziennikarskie, bądź drogą osobnych „informacyi“ i „wskazówek,“ rozjaśniać cele i podstawy Towarzystwa naszego, oraz sposoby działania i obrony. Zaprowadziliśmy téż na próbę dyplomy dla bibliotekarzy i kolektorów, a doświadczenia, które PP. Delegaci z dyplomami temi zrobią, wskażą namco i jak robić daléj.

Zaznaczyć nam tu wypada, że cała prasa nasza gorliwie popierała cele naszego Towarzystwa, za co jéj wyrażamy wdzięczność naszą, a pominąć téż nie możemy téj ważnéj w rozwoju Towarzystwa naszego okoliczności, że powiat poznański, który swego czasu odłączył się był od Towarzystwa naszego i założył własne Towarzystwo oświaty, przekonawszy się, że działalność Towarzystwa naszego najzupełniéj odpowiada swym zadaniom i potrzebom społeczeństwa, powrócił do wspólności z nami, co z przyjemnością a uznaniem podnosimy, jako postęp w organicznym rozwoju spraw naszych.

Urząd delegata przyjęli i dzierżyli w roku ubiegłym: Na powiat wągrowiecki pani Róża Janta Połczyńska z Redgoszcza. Na miasto Poznań, p. S. Krysiewicz, na powiaty poznański zachodni, p. dr. Stasiński, wschodni, J. hr. Mycielski z Kobylopola, na szamotulski p. W. Łubieński z Kiączyna, na czarnkowski, p. Duliński z Sławna, na kościański (dawny) p. Raszewski z Jasienia, na bukowski (dawny) p. Kowalski z Wysoczki, na krobski (dawny) p. Łukomski z W. Boru, na międzyrzecki p. Haza Radlic z Lewic, na leszczyński, ks. Kinowski z Oporowa, na śremski, p. Trąmp-czyński z Biernatek, na średzki, pp. Karczewski z Czarnotek i Głębocki z Czerlejna, na gnieźnieński (dawny), p. Żychliński z Modliszewka, na mogilnicki, ks. Sieg z Orchowa, na inowrocławski, p. T. Kozłowski z Pławinka, na powiat pleszewski, p. W. Niemojowski z Jedlca, na powiat krotoszyński, baron Graeve z Karolewa. Na powiat toruński, p. dr. Graf z Torunia, na powiat starogardzki, p. M. Kalkstein z Klonowki, na powiat kartuzki, p. Lniski z Grzebieńca, na powiat lubawski p. W. Ossowski z Montowa. Reszta powiatów stale jeszcze nie obsadzona. Miłoby nam było, gdybyśmy jak najrychléj we wszystkich powiatach pozyskać mogli współpracowników odpowiednich.“

Składek było ogółem 3764,04 mrk., w tém z Prus 569.70 mrk. Suma remanentu wynosi 6482,75 mrk. Suma dochodu wynosi 22477 m. 12 fen. Suma rozchodu 15974 m. 37 fen.

W skład Zarządu wchodzą pp. książę Zdzisław Czartoryski, prezes, dr. Zygmunt Dziembowski, wiceprezes, Wojciech Łubieński, Dr. Stanisław Jerzykowski, bibliotekarz, dr. Bolesław Kapuściński, kasyer, dr. Władysław Łebiński, sekretarz.

Po przeczytaniu sprawozdania, uniewinnił sekretarz obecnych pp. Kozłowskiego z Pławinka Raszewskiego z Jasienia, Kowalskiego z Wysoczki.

W dyskusyi nad tém sprawozdaniem zabierali głos pp. dr. Stasiński, mianowicie co do punktu, w sprawozdaniu wspomnianego, jakoby Towarzystwo, założone w powiecie poznańskim, było uczyniło jakąś secesyą. Towarzystwo powiatu poznańskiego było założono na pamiątkę odsieczy Wiednia, brało książki jedynie z Czytelni i skoro się Towarzystwo skonsolidowało, zupełnie z niem się zlało. — Następnie zabrał głos p. sędzia Łyskowski w sprawie decentralizacyi Towarzystwa i zbierania funduszów, a mianowicie, aby ustanowić posadę pomocnika kasyera i sekretarza, sądząc — że przez to nawet nakład by się wrócił

Odpowiedział na to sekretarz p. dr. Łebiński, że Towsrzystwo obecnie jest jeszcze w stadyum organizacyi, że z wielu powiatów nadchodzą wiadomości pomyślne, że więc należy jeszcze z kilka lat pozostać przy dzisiejszéj organizacyi, którą stara się zarząd ustawicznie polepszać.

Sprawozdanie komisyi rewizyjnéj odczytał p. dr. Łebiński. Komisya, w skład któréj wchodzili pp. Hedyngier i St. Hoffman, odbyła rewizyą w dniu 10 b. m. i sprawdziwszy stan kasy, prosi o udzielenie deszarży, co téż uczyniono.

Ponieważ Zarząd żadnych wniosków nie stawił, przeto przystąpiono do ostatniego numeru porządku obrad, t. j. do wniosku członków. Pan W. Niemojewski z Jedlca wnosi, aby Zarząd każdym razem, kiedy ktoś z powiatu się zgłosi o książki t. j. pragnie być bibliotekarzem, aby o tém koniecznie delegata uwiadomiono, bo to ułatwia kontrolę. — Odpowiadają na to pp. Jerzykowski i dr. Łebiński, że to się zawsze dzieje, że pomyłka mogła chyba nastąpić wskutek nowego podziału powiatów.

Ks. delegat Kinowski prosi, aby spis książek zakazanych był osobno ogłoszony, bo bibliotekarze nie mogą się często połapać.

D. Jerzykowski odpowiada, że to się dzieje i w katalogach są te książki wyraźnie wydrukowane. Dr. Łebiński dodaje, że często jest niemożliwém dowiedzieć się, jaka książka zakazana, bo sądy nie chcą częstokroć nawet za opłatą dostarczyć wyroku.

Dr. Jerzykowski uprasza pp. delegatów, aby wpływali na bibliotekarzy, iżby koniecznie abonowali jednę z gazet polskich, z których się dowiedzą o rozporządzeniach zarządu, o zakazanych książkach itp.

Sędzia Łyskowski wnosi, aby w obec licznych rewizyi bibliotek i konfiskaty książek, zebrać materyał ten w jak najjaskrawszych jego objawach i przesłać do władzy centralnéj w Berlinie — bo ta mogłaby wpływ wywrzeć na podrzędnych urzędników.

Odpowiada na to przewodniczący, p. dr. Dziembowski, oświadczając, że Zarząd wielu sprawami w téj mierze się zajmował i wydał odnośne instrukcye dla bibliotekarzy; postępując według tych instrukcyi w wielu razach powstrzymano zapędy podrzędnych urzędników. Ale pomimo, że wyroki istnieją, to jednakowoż inne sądy znowu ludzi nasyłają zapozwami, przez co powstają mitręgi dla ludzi. Zarząd wypracował też memoryał i wysłał do ministra, aby nie ponowiano takich śledztw, które już zostały za bezpodstawne uznane.

P. dr. Łebiński odczytał jeszcze list jednego z bibliotekarzy, w którym tenże donosi o mitręgach, na jakie został narażony z powodu otwarcia bibliotek Czytelni ludowych. P. Moszczeński wnosi o podziękowanie zarządowi za prace — co zebrani też uczynili.

Posiedzenie solwował przewodniczący o godzinie 1.

Proces wadowicki.

Wadowice, 10 marca.

Dziś o godzinie 10 przed południem sala „Sokoła“ otwartą została celem przeprowadzenia ostatecznego przed wydaniem wyroku aktu, mianowicie postawienia wniosków co do kary ze strony oskarżyciela publicznego, oraz przytoczenia ze strony obrony okoliczności łagodzących.

Prokurator dr. Ogniewski wniósł o zasądzenie Klausnera na karę ciężkiego więzienia od lat 5 do 10, przytaczając jako obciążające okoliczności: zbieg 3 zbrodni, powtarzanie każdéj z tych zbrodni w dłuższym okresie czasu na liczne zawody i na licznych osobach; inicyatywę zbrodni, intelektualne sprawstwo, wreszcie uwiedzenie innych osób do zbrodni.

Dalej przytaczając te same okoliczności obciążające, z małemi zmianami, wniósł prokurator o zasądzenie Szymona Herza na karę ciężkiego więzienia od 5 do 10 lat; a tę sakarę wnosi dla Juliusza Löwenberga, Abrahama Landerera, Juliusza Neumanna.

Kiedy prwkurator wniósł taką samę karę dla Marcelego Iwanickiego, wyrwał się straszny okrzyk: Jezus! z piersi obwinionego, potém długie tłumione łkania. Blady jak trup i chwiejący się na nogach Iwanicki wyszedł na chwilę ze sali, by zaczerpnąć powietrza.

Taką samą karę od 5 do 10 lat wniósł

Dodatek